OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

CENA 30 GROSZY

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA

DWUTYGODNIK 1–15 STYCZEŃ 1937 NR 1 ROK V

NA DAWNYM POSTERUNKU Z NOWĄ MISJĄ

Zamieściliśmy przemówienie Księdza Prymasa Augusta Hlonda. Słowa te wypowiedziane zostały na dzień wigilijny. Zamieszczamy je dzisiaj w numerze noworocznym, bo znajdujemy w nich także najpiękniejsze życzenia dla całego narodu na rok 1937.

Ks. Prymas mówi o roli naszej w Europie, przypomina naszą misję dziejową: „A na rozgraniczenia przepalających kultur i zwalczających się dyktatur, na skrzyżowania tarć i zapowiedzi wojennych, na przecięciu się dróg od starego świata do przyszłych czasów, stoi na dawnym posterunku a z nową misją Polska...".

Na drogach od starego do nowego ładu stoi Polska na dawnym posterunku a z nową misją. W tych paru słowach jakże jasno zarysowana została nasza rola. Misją naszą jest „przewodnictwo w odbudowaniu kultury odradzającego się z gruzów świata". Kultury opartej na założeniach chrześcijańskich. Zbudowanie u siebie ładu społecznego na zasadach miłości chrześcijańskiej i apostołowanie go innym narodom, z którymi złączyła nas sytuacja geograficzna i nasza przeszłość historyczna.

Ks. Prymas rysuje aktywną rolę Polski. Dla jej spełnienia musi być nasza Ojczyzna „orężna, mu się stać „potęgą zbrojną". Tylko wtedy może sprostać naszym wielkim zadaniom na rubieżach świata chrześcijańskiego.

Przypomina się nam inne przemówienie Prymasa Hlonda. Mianowicie mowa wygłoszona na uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej Wodzowi Naczelnemu naszej armii. Wtedy Ks. Prymas mówił, że symbolami naszej misji dziejowej są: krzyż i miecz, a potem pozdrawiał sztandary pułkowe zebrane na starym dziedzińcu zamkowym, sztandary, które się „krzyżem znaczą i krwią bohaterską".

Czytelniczka nasza przyniosła nam artykuł wstępny do niniejszego numeru. Był to artykuł pacyfistyczny. Nie drukujemy go celowo. Zamiast tego zamieszczamy artykuł p. Profesora Swianiewicza, który nasuwa raczej konsekwencje militarne. Czy postępując w ten sposób nie sprzeniewierzamy się ideałom chrześcijaństwa? Czy nie zdradzamy hasła, któremu szczególnie służyć pragniemy, hasła wypisanego w nagłówku naszego pisma — pokój — „Pax".

Celem Kościoła jest pokój Boży — „Pax Christi in Regno Christi". W przepięknej kolendzie polskiej śpiewamy — „Pokój ludziom dobrej woli..." Ale pokój chrześcijański nie jest stanem biernym, statycznym, to jest pokój aktywny. Walka ze złem na ziemi nigdy nie ustaje i ustać nie może. Pokój chrześcijański jest walką nieustającą. Katolicyzm daje swym wiernym pokój wewnętrzny, wewnętrzną harmonię duchową. Ten pokój wewnętrzny osiąga się przez złożenie Bogu ofiary ze siebie. Osiągnięcie pokoju wewnętrznego najskuteczniej prowadzi do pokoju społecznego. Nad życiem społecznym panować winna idea miłości bliźniego. W społeczeństwie prawdziwie i głęboko katolickim pokój społeczny będzie czymś zupełnie naturalnym.

Tym chrześcijańskim ideałom pokoju służyć pragnie nasze pismo. Dlatego przybraliśmy nazwę "Pax". Chcemy by w Polsce zapanował pokój chrześcijański i byśmy go mogli innym apostołować.

Ale dzisiaj stoimy wobec ofenzywy sił wrogich dążących świadomie do zniszczenia w ludziach i w społeczeństwach pokoju chrześcijańskiego. Materialistyczny bolszewizm jest dziś w ofenzywie. Celem bolszewizmu jest całkowite zniszczenie chrześcijaństwa, a zbudowanie nowego ładu na zasadach meterializmu i nienawiści.

W całej Europie my najwięcej jesteśmy narażeni na bezpośrednie ataki wojującego bolszewizmu. Fala ta o nas się rozbija. W tych warunkach niema w Polsce miejsca na pacyfizm. Pacyfiści katolicy są jak ci, którym w usta wkładał Słowacki modlitwę: „Boże ześlij na lud Twój wyczerpany bojem sen cichy, sen przespany z pociech jasnym zdrojem".

Jesteśmy przedmurem chrześcijaństwa. Słowa te powtarzamy tak często, że stają się one wytartym frazesem, że przestajemy przywiązywać do nich wagę. A jednak prawda. Dziś staliśmy się nawet wyspą, bo na Zachodzie też nie chrześcijański duch się szerzy. Jesteśmy przedmurzem — fortecą. Trudno znaleźć porównanie, któreby lepiej malowało naszą sytuację.

Forteca — a więc gmach wznieśliśmy dla celów walki. Rola przedmurza nie jest sielanką. Udziałem naszym musi być walka.

Niema chyba w świecie całym narodu bardziej pokój miłującego jak nasz naród. Całe nasze dzieje są tego oczywistym dowodem. A jednak mimo to musimy bezustannie niemal staczać ciężkie boje. Dziś także cały naród polski gorąco pragnie pokoju. Nasza polityka zagraniczna służy sprawie pokoju. W naszym rejonie politycznym usiłujemy pokój zorganizować i umocnić. Ale nie łudźmy się... Z pewnością nasze pokolenie będzie musiało wydobyć miecza z pochwy. Winniśmy być gotowi wydobyć miecz nie tylko w obronie naszej niepodległości, ale także w obronie pokoju i wolności innych narodów. Gdybyśmy o tym zapomnieli, sprzeniewierzylibyśmy się naszej misji dziejowej, zdradzilibyśmy naszą ideę narodową, której hasłem — „za naszą wolność i waszą". Inwazję sił ciemnych niosących zagładę często mieczem tylko złamać można.

Dlatego niema u nas miejsca na pacyfizm. Pacyfizm ze strony katolików polskich byłby zdradą najbardziej eksponowanej reduty chrześcijaństwa. Ze szczególnym uczuciem patrzeć musimy na nasze sztandary, które się „krzyżem znaczą i krwią bohaterską". Możemy być pewni, że nie splami ich hańba wojny niesprawiedliwej, ale one i tylko one są gwarancją pokoju chrześcijańskiego dla nas i dla innych narodów chrześcijańskich z nami współpracujących.

Jesteśmy twierdzą. Mocna twierdza potrzebuje nie tylko murów, oręża i zastępu wyćwiczonych żołnierzy — obrońców. Koniecznym warunkiem zwycięstwa jest mocny duch walczących. Wielokrotnie o zwycięstwie decyduje duch żołnierza i wiarę w słuszność sprawy. Bojowa postawa narodu oto na co szczególną uwagę zwrócić należy myśląc w gotowości obronnej. Słuszna sprawa daje siły do walki — daje zwycięstwo.

Zapytać należy: czy wszyscy Polacy zdają sobie sprawę z wielkich celów, które reprezentujemy. Czy niema wśród nas, wśród obrońców twierdzy, ludzi duchowo oddanych wrogowi. Pytanie to nasunąć musi smutne refleksje.

W Polsce widoczny jest wyraźnie początek nowej ofenzywy. Montuje się zwarty front grup świadomie a często nieświadomie wysługujących się bolszewizmowi. Rok temu mieliśmy ofenzywę bardzo wyraźną. Mniej więcej na wiosnę 1936 r. napór nieco osłabł spotykając się z silną kontrofenzywą. Obecnie znów widoczna jest konsolidacja i przejście do akcji zaczepnej. Odcinek, na który skierowano atak, jest kultura duchowa Polski. Zorganizowany i planowy charakter akcji uderza z każdego posunięcia. Chodzi o zdewastowanie naszej kultury, o wyprzeć z niej pierwiastków chrześcijańskich a zatrucie materializmem. „Kultur-bolschevismus" uprawiany przez różnych pięknoduchów, jest nieświadomie często robioną robotą dywersyjną na rzecz sztabu obcego mocarstwa.

Z pewnością w roku 1937 nie będziemy potrzebowali dobywać z pochwy miecz. Z zewnątrz oblężenie nie przyjdzie. Jednak w roku tym będzie trzeba stoczyć walkę ciężką, walkę na śmierć i życie o ducha bojowego, o własną, niezależną postawę duchową. Będzie to walka o niepodległość duszy polskiej. Na starcie to musimy być gotowi. Należy stoczyć bitwę decydującą.

Na rok 1937 wysuwamy hasło zupełnej likwidacji w Polsce akcji określonej jako „Kultur-bolschewismus".

O jednym wszakże zapominać nie trzeba. Ze strony opinii katolickiej słyszymy prawie wyłącznie głosy negatywne. Jesteśmy silni w negacji. Czynniki t. zw. frontu ludowego rozwijają akcję czynną, my zaś protestujemy. Odpowiedzialność za kulturę nie może się wyrazić w okrzykach — precz! Życzyć należy na rok 37 porzucenia postawy czysto negatywnej. Wkład, który społeczeństwo katolickie wnosi do skarbnicy kultury polskiej musi wzrosnąć.

A przedewszystkiem życzyć należy by najszersze masy zrozumiały istotę toczącej się walki ideowej, walki o suwerenność, niepodległość naszej myśli, o własną postawę ideową. Trzeba by masy najszersze zrozumiały misję kulturalną i polityczną Polski. Ta sprawa jest najważniejsza.

PRZEMÓWIENIE KS. KARD. PRYMASA POLSKI

„Po raz 19-ty zasiada zmartwychwstała Polska do wigilijnej wieczerzy. Tajemnica wcielonego słowa opromienia polski dom, odbudowując wiarę i budząc tęsknotę za dorocznem świętem życia, za górnym wyzwoleniem ze złego, za chwilą duchowej radości, za ulgą w codziennym trudzie.

Ale cóż to? Na opłatek śnieżny padają cienie. Światła na choince migocą, jakby niewidzialną burzą nękane. Płynność kolendowego śpiewu mącą pomruki wywrotowe i dalekie wojenne odgłosy. Skąd te wrogie moce, niepokojące świętość czarowną „nocnej ciszy" pod polską strzechą? Szatańska konspiracja omotuje ludzkość. — Ciemna potęga ujarzmia ziemię, miesza ład i życie narodów, karząc czerwoną zarazą państwa, rodzinę, szkołę. Złoczyńca ręka sieje wojenną pożogę, pali kościoły, kruszy pomniki, tępi kulturę ducha. Na szerokich widnokręgach myślowych stacza zawzięty bój z gwiazdą betleemską pięcioramienny meteor bezbożnictwa, zwiastujący ludom wszechwładztwo materii i zagładę czci Bożej. Piekielna intryga rozsadza międzynarodowe współżycie. Ludzkość zdradliwie rozbijana tragicznymi napięciami, rozpada się na wrogie obozy, szukające się do wzajemnego wytępienia.

A na rozgraniczeniu przepadających kultur i zwalczających się dyktatur, na skrzyżowaniu tarć i zapowiedzi wojennych, na przecięciu się dróg od starego świata do przyszłych czasów, stoi na dawnym posterunku a z nową misją Polska, Polska młoda i orężna, ale dopiero się urządzająca, Polska, potrzebująca wewnętrznego pokoju i Polska zdecydowana na ostateczną obronę swego prawa do pokoju na zewnątrz. Ta groza chwili współczesnej musiała zaważyć na nastrojach wigilijnych, ale nie powinna niweczyć samego święta ani przekreślać jego nadprzyrodzonej i rodzimej teologii.

Spożywajmy w radosnem skupieniu tradycyjną wieczerzę i nućmy kolendę z wiarą w bóstwo Chrystusa i przeznaczenie Polski. Mimo wszystko święćmy wilję, święćmy ją dostojnie: bo to nasz wspólny polski pacierz, wspólne credo religijne i wspólne patrjotyczne wyznanie. Obejmując spojrzeniem pełną prostoty i prawdy scenę Bożego Dzieciędia w szopce, odnówmy w duszy zasadnicze wierzenie, że z Chrystusem rozpoczęła się pełnia czasów i pełnoletniość ludzkości.

Utwierdźmy się w ufności, że tę pełnię Polska w sobie ziści i innym w realizacji kultury chrześcijańskiej apostołować będzie.

Składając sobie życzenia świąteczne, zastanówmy się nad udziałem Boga w polskich dziejach. Winszując otoczeniu szczęścia, pamiętajmy o losach i pomyślności Polski. Ślubujmy służyć ojczyźnie, jej chwale i duchowi, aby była państwem o swoistej postawie, wyzwolonym z dawnych i dzisiejszych błędów, oczyszczonym z nalotów materializmu i katarnianej niewiary, odcinającym się bezwzględnie od bolszewickiego bezbożnictwa i wolnomularskiej walki z Kościołem. Polska z wizji wigilijnej — to Polska wielka potęgą zbrojną i ekonomicznym dybrobytem, sprawiedliwa i obywatelska w swych ustrojach i czynach, mocarna duchem i czcigodna zasadami i praktyką etyczną. Polska z wizji wigilijnej — to Polska, rozumiejąca swe chrześcijańskie powołanie, wpatrzona w Boże zamiary w swych dziejach. Świetlane jutro Polski z wizji wigilijnej, to triumf i błogosławieństwo odwiecznej w narodzie idei Chrystusowej oraz przewodnictwo w odbudowywaniu kultury odradzającego się z gruzów świata. W tym duchu składam świąteczne i noworoczne życzenia prymasowskie Polsce w pracy i chwale, a dostojnie uosobionej w Rzeczypospolitej. Składam serdeczne życzenia Polsce w cierpieniu i tęsknocie, Polsce, odciętej od państwa słupami granicznymi. Składam czułe życzenia Polsce w rozsypce i pielgrzymstwie, a żyjącej za górami i morzami w milionach rodaków, których dawne i nowsze fale wychodźcze uniosły w obce kraje. Niech tej olbrzymiej, szlachetnej rodzinie, skupionej pod godłem Orła Białego Bóg błogosławi i niech ją wiedzie gościńcami prawdy, wielkości i szczęścia, aby poprzez wieki z chlubą i godnością spełniała swe posłannictwo, „w dobrych radach, w dobrym bycie".

STANISŁAW ŚWIANIEWICZ

SOCJOLOGIA GOSPODARKI WOJENNEJ

W czasie studiów uniwersyteckich przyzwyczajamy się ujmować życie gospodarcze jako pewien zamknięty w sobie kompleks zjawisk. Metodologicznie jest to przeważnie uzasadnione; ułatwia bowiem zrozumienie istoty więzów współzależności, łączących pomiędzy sobą poszczególne elementy życia gospodarczego. Wadą jednak tego rodzaju ujęcia jest to, że nie daje nam ono pełnego wyobrażenia o konkretnej rzeczywistości gospodarczej. Życie gospodarcze bowiem nie jest zamkniętym w sobie kompleksem zjawisk; odwrotnie, jest nierozłącznie powiązane ze wszystkimi innymi dziedzinami życia społecznego. Sztuka i literatura, prądy społeczne, umysłowe i religijne, ideały polityczne i etyczne, rodzaj i poziom moralności różnych warstw społecznych, cele pozagospodarcze, którym jest podporządkowana polityka rządów, — wszystko to są czynniki wywierające wpływ na kształtowanie życia gospodarczego, jakkolwiek z drugiej strony same ulegające w swoim rozwoju wpływowi przemian w dziedzinie ekonomiki. Dlatego też możemy powiedzieć, że życie gospodarcze pewnej epoki lub pewnego narodu może być należycie zrozumiane i ocenione jedynie na tle całokształtu życia społecznego tej epoki lub tego narodu.

Jeżeli pod tym względem porównamy stosunki przedwojenne ze stosunkami obecnymi, to będziemy mogli stwierdzić, że waga tych momentów pozagospodarczych w zakresie ukształtowania życia gospodarczego wzrasta bardzo poważnie. Jednym z najważniejszych czynników poza gospodarczych, kształtujących życie gospodarcze szeregu krajów, są względy militarne. Polska jest wciśnięta pomiędzy dwa potężne organizmy państwowe, kształtujące całe swoje życie przedewszystkim z myślą o wojnie. Jeżelibym musiał w dwóch słowach scharakteryzować gospodarkę Rosji sowieckiej oraz Niemiec hitlerowskich — to pomimo wszystkich różnic i głębokich przeciwieństw, które zachodzą pomiędzy temi państwami w dziedzinie ideologii oraz polityki gospodarczej, określiłbym dzisiejszą ekonomikę tych dwóch krajów tym samym terminem: gospodarka wojenna.

Niewątpliwie najpotężniejszym czynnikiem pchającym w kierunku zmilitaryzowania życia gospodarczego są Sowiety. Zarówno pierwszy jak i drugi plany pięcioletnie mają wybitne znaczenie wojenne. Wysunięcie na czoło tych planów kwestji rozbudowy t. zw. przemysłu ciężkiego, forsowanie produkcji węgla i żelaza, tworzenie przemysłu maszynowego, budowa olbrzymich zakładów wytwarzających samochody i traktory, usiłowanie przesunięcia centrów lokalizacyjnych przemysłu ciężkiego z południa, gdzie istnieje ciągłe niebezpieczeństwo ukraińskiego ruchu niepodległościowego, na tereny zauralskie, koncepcja t. zw. Uralo-Kurbasu — wszystko to są tendencje mające przedewszystkiem znaczenie wojskowe. Nawet polityka kolektywizacyjna ma swój aspekt militarny. Władze sowieckie pamiętają dobrze, jak w latach 1918, 1919 i 1920 ludność wiejska przez chowanie zboża utrudniała aprowizację armii. Kołchozy — to aparat kontrolujący i inwentaryzujący całą produkcję zbożową. Rosja jest krajem, gdzie istnieje mało znany w innych ustawodawstwach rodzaj przestępstwa w postaci szpiegostwa gospodarczego. Trasy nowobudowanych szos, umiejscowienie zbiorników zapasów ropy i przetworów naftowych, nawet umiejscowienie elewatorów — to są w ogromnej ilości wypadków tajemnice gospodarcze, traktowane narówni z tajemnicami wojskowemi. Władze usiłują rozbudzić wśród ludności kult armii. Całe życie kraju oraz cała polityka gospodarcza jest podporządkowana potrzebom siły zbrojnej.

To samo widzimy w Niemczech. Dobra koniunktura w przemyśle niemieckim w ciągu ostatnich dwóch lat była koniukturą wybitnie zbrojeniową. Niemcy tak samo jak Rosja dążą do autarkii. Celom tym ma służyć ogłoszony ostatnio na kongresie w Norymberdze czteroletni plan w zakresie zbudowania podstaw możliwej samowystarczalności surowcowej. Gospodarka niemiecka jest dzisiaj gospodarką opartą w ogromnym stopniu o prywatną incjatywę lecz pomimo to bardzo ściśle regulowaną. Władze nietylko popierają rozwój pewnych gałęzi wytwórczości, lecz oddziaływają również na rynek kredytowy, usiłując odwrócić przypływ opartych o akumulację prywatną kredytów od jednych dziedzin życia gospodarczego, a skierować do innych. Polityka hitlerowska zmierza stale do uniezależnienia swego systemu pieniężno-kredytowego od krótkoterminowych kredytów zagranicznych, aby w ten sposób uniezależnić wewnętrzną siłę nabywczą swego pieniądza od możliwych komplikacji międzynarodowych.

Naród niemiecki dał przykład ogromnej żywotności. W ciągu kilkunastu lat po druzgocącej klęsce Niemcy znowu stoją w liczbie pierwszych potęg świata. Ten przykład może nam imponować, lecz jednocześnie zmusza do sprężenia własnej energji. Wciśnięta pomiędzy dwie potęgi militarne, Polska tylko wówczas może zachować swoją indywidualność, gdy sama potrafi wykrzesać w sobie wolę do potęgi. Tylko wówczas, gdy sami staniemy się obozem warownym, będziemy mogli skupić dookoła siebie narody żyjące na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim i stać się siłą, która zaważy na dalszych losach Europy oraz całej naszej cywilizacji.

Jeżeli mówimy, że Polska musi stać się obozem warownym, oznacza to, że nietylko musimy posiadać wyszkolone kadry oraz pewien zapas uzbrojenia i środków technicznych, lecz, że całe życie kraju, a przedewszystkiem gospodarka, musi być zorganizowana pod kątem widzenia potrzeb obrony.

Z natury rzeczy staje przed nami pytanie, jakie są w warunkach współczesnego poziomu techniki oraz współczesnej organizacji gospodarczej charakterystyczne właściwości gospodarki wojennej. Jest to temat obszerny, niestety w polskiej literaturze naukowej zupełnie zapoznany, bardzo rzadko poruszany w wydawnictwach periodycznych [1]). W każdym razie dwie cechy charakterystyczne należy wymienić jako — moim zdaniem — najważniejsze.

Po pierwsze gospodarka wojenna jest gospodarką regulowaną. Możemy dyskutować nad tym, jakie są gospodarczo racjonalne granice liberalizmu i etatyzmu. Możemy nawet bronić zdania, że gospodarka oparta o pełną swobodę działalności gospodarczej otwiera prawdopodobieństwo najbardziej oszczędnego wykorzystania czynników wytwórczych oraz prawdopodobieństwo największego rozwoju produkcji. Ale skoro twierdzimy, że pewien kraj wciśnięty pomiędzy dwa w najwyższym stopniu uzbrojone państwa, musi sam stać się obozem warownym — to logiczną konsekwencją tego twierdzenia jest uznanie konieczności regulowania życia gospodarczego. Można się spierać na temat granic i metod tej regulacji, lecz sama zasada nie da się zaprzeczyć. Niestety stopień zrozumienia tej prawdy jest u nas bardzo nieznaczny.

Istnieją w Polsce organy prasowe w pełni i szczerze uznające konieczność zbrojnego pogotowia, lecz jednocześnie głoszące hasła jak najdalej posuniętego liberalizmu gospodarczego. W szczególności dotyczy to prasy t. zw. konserwatywnej. Nawet takie elementarne posunięcie, bez którego trudno sobie w naszych warunkach wyobrazić jakiekolwiek zbliżenie się do wymagań gospodarki wojennej, jak ograniczenia dewizowe, spotkały się na łamach tej prasy z namiętnemi atakami.

Po wtóre gospodarka wojenna wymaga zmobilizowania innych motywów psychicznych działalności gospodarczej poza chęcią zysku. Gospodarka wojenna wymaga poświęcenia znacznej ilości sił wytwórczych na wytwarzanie środków walki; zmniejsza to możliwości produkcyjne w zakresie środków bezpośredniego zaspokojenia potrzeb oraz stwarza przeszkody na drodze podnoszenia stopy życiowej ludności. Gospodarka zbrojeniowa Sowietów w okresie pierwszej pięciolatki wiązała się z ogromnym, przyjmującym miejscami nieludzkie formy obniżaniem warunków bytu ludności, w szczególności ludności wiejskiej. W Niemczech trwająca tam od kilku lat, dobra koniunktura prawie że nie przyczyniła się do podniesienia stopy życiowej. A na ostatnim kongresie w Norymberdze Hitler w związku z planem czteroletniej samowystarczalności surowcowej mówił o konieczności nowych ofiar. Rozpowszechniony szeroko pogląd, że można człowieka pociągnąć do twórczej aktywności gospodarczej jedynie widokami korzyści egoistycznych, nie jest słuszny. Dążenie do korzyści osobistej, czy też dążenie do zysku nie stanowią jedynych możliwych motywów działalności gospodarczej. Człowiek może być pobudzony do pomysłowej i twórczej pracy również pod sugestją pewnego wspólnego usposobienia, lub na skutek wiary w jakąś wspólną ideę. Wielki myśliciel francuski Jerzy Sorel pisał przed wojną, że nadchodzą czasy, w których czynnikiem rozwoju gospodarczego będzie nietylko prywatna inicjatywa oraz pomysłowość przedsiębiorcy, lecz również ożywiające szerokie masy mity. Niemcy, Sowiety, Włochy mają właśnie takie mity, takie wielkie idee, które sugerują ludność i umożliwiają aktywność gospodarczą montującą elementy potęgi.

W sferach kierowniczych dawnego BB istniała pewna niechęć do prowadzenia akcji masowej. Tkwi w tem pewne niezrozumienie naszych czasów. Rezultatem prądów demokratycznych XIX wieku jest przedewszystkim to, że masy dziś nie chcą być tylko biernym objektem polityki sfer kierowniczych, lecz chcą mieć poczucie roli aktywnej. Dlatego też, aby w naszych czasach prowadzić wielką pracę dziejową czy to w stylu Chrobrego, czy też Jagiellonów i Batorego trzeba umieć natchnąć masy swoją własną wiarą. Takich bowiem geniuszy, co potrafią działać wbrew wszystkim oraz potęgą swej woli wszystkich sobie podporządkowywać, jak to czynił Józef Piłsudski, historja rodzi tylko raz na tysiąclecia.

* * *

W wyniku powyższych rozważań dochodzę do stwierdzenia prawdy, która poniekąd stała się już banałem, że Polsce dla dalszego rozwoju oraz zmontowania podstaw własnej potęgi potrzebna jest wielka idea, któraby ożywiła jak najszersze kręgi ludności i wszystkich zmusiła do ofiar. Z rozważań nad tą sprawa rodzą się przedewszystkim dwa pytania: 1) jaka ma być ta idea, 2) kto ją ma wytworzyć.

Jedno wydaje mi się pewnym: idea ta nie może być z tej samej płaszczyzny, co idee, które w tej chwili ozdabiają życie naszego wschodniego sąsiada. Siedzimy na zachodnich krańcach wielkiej wschodniej równiny, stanowimy jakby wzgórza, które kończą bezbrzeżne przestrzenie równiny. Gdy żyć zaczniemy w tej samej płaszczyźnie, w której żyje owa równina, fale, stamtąd uderzające, pochłoną nas wkrótce.

Taką była i taką jest prawda naszej sytuacji. Nie jest ona bynajmniej wynikiem tego, że w tej chwili nad Moskwą powiewają sztandary międzynarodówki komunistycznej. Jest to prawda całej naszej historji, odkąd na szerszej przestrzeni stykamy z jednolitością tej wschodniej rodziny. Jest to prawda, która była tak samo aktualna i za czasów Witolda, i za czasów Batorego, jak aktualna jest dziś. Sądzę, że idea, która ma dziś Polskę ożywić i do wzmożonej aktywności pobudzić, musi wyrosnąć z głębokich pokładów naszych dziejów. Jest wielkim błędem, że współczesna nasza szkoła tak mało zwraca uwagi na wyrobienie myślenia historycznego.

Największe tradycje naszej historii to tradycje Jagiellońskie. Polska organizująca dookoła siebie inne narody, Polska montująca w środku Europy zręby mocarstwowej potęgi, aby bronić indywidualności cywilizacyjnej narodów międzymorza bałtycko-czarnomorskiego — jest to idea niemniej aktualna dziś, jak przed 500 laty. Pokolenie starsze, pokolenie które dziś już stoi raczej u schyłku swojej roli politycznej, zwykło było ujmować koncepcje Jagiellońskie w kategoriach liberalno-demokratycznych ideałów XIX wieku. Wzbudza to pewną niechęć do haseł tradycji Jagiellońskiej u strony młodszych pokoleń, myślących w kategoriach nacjonalistycznych. Lecz idea Jagiellońska może być również sformułowana w kategoriach myślenia nacjonalistycznego. Świadczą o tem chociażby niektóre artykuły Stanisława Piaseckiego na łamach „Prosto z Mostu".

Kategorie myślenia mogą być różne, stanowią one najczęściej indywidualną właściwość pokolenia, właściwość, która ulega zmianie razem ze zmianą pokolenia. Lecz są jednocześnie prądy myślowe, które wykazują stałość, które odradzają się po przez stulecia w coraz to nowej szacie, są stałe dążenia, które rzeźbią historię.

Gdy w 1919 roku Józef Piłsudski skierował wojska polskie na Wschód, dokonał przez to aktu kolosalnej wagi: oto odrodzona Rzeczpospolita Polska przyjęła na siebie tradycje dawnych wielkich książąt litewskich, tradycje ich roli, ich misji w Europie. Konsekwencje tego aktu będą musiały zaważyć na całej dalszej polityce i całej dalszej historii Polski niezależnie od tego, jak jeszcze długo będą Polską rządzić legjoniści i peowiacy, niezależnie od tego, kiedy ciężar odpowiedzialności za państwo przejmą na swoje barki przedstawiciele nowego pokolenia. Aktywna rola Rzeczypospolitej na Wschodzie Europy stała się w ten sposób znowu stałym elementem naszej historii. Po przez stulecia upadku i niewoli zarzucona została nić łącząca wiek XX z wiekiem XVI. Sądzę, że świadomość aktywnej roli naszego państwa na Wschodzie musi stać się jednym ze składników tego mitu narodowego, który Polskę dzisiejszą musi ożywić i scementować.

Mówię tu oczywiście tylko o jednym z fragmentów tego mitu, o fragmencie, który mnie się wydaje szczególnie ważnym. Rozważania nad tem, co musi stanowić treść polskiej idei narodowej, jakie hasła muszą być wypisane na sztandarach zjednoczenia narodowego, nie stanowią jednak celu tego artykułu. W tej chwili chodzi mnie przedewszystkiem o stwierdzenie jakie ogromne znaczenie miałby z punktu widzenia gospodarczego sam fakt powstania mitu, któryby zjednoczył i zaktywizował jaknajszersze warstwy.

Chodzi o to, że każdy system gospodarczy wymaga pewnych warunków socjologicznych. Innych wymaga gospodarka patryarchalna, innych — liberalno-kapitalistyczna, innych — system etatystyczny. Rozwój stosunków w państwach, które nas otaczają, zmusza nas do przejścia na twarde szlaki gospodarki obronnej. Zasadniczym zaś socjologicznym warunkiem tej przemiany w naszej polityce gospodarczej jest mit, który winien sprężyć, zdyscyplinować oraz zaktywizować siły psychiczne narodu.

*

Stajemy wobec drugiego pytania: w jakim środowisku może się wytworzyć taka idea, któraby zdolna była sprężyć siły kraju do upartej i wytężonej aktywności? Jest to pytanie najbardziej może dramatyczne w całym moim rozumowaniu.

Sądzę, że nie jest zdolne do tego środowisko aktualnych polityków z dawnego obozu niepodległościowego, w którym tkwi sporo ludzi mających za sobą wspaniałe karty z okresu walk o niepodległość, reprezentujących wysokiej klasy charaktery, mających za sobą wyjątkowe szczęście bezpośredniej współpracy z genialnym Marszałkiem. Lecz jednocześnie jest to środowisko ludzi, którzy zbyt wiele musieli działać, aby mieć czas i możność sięgnąć do głębi tego, co stanowi istotę współczesności. Mam ciągłe wrażenie, że pomiędzy myśleniem tych ludzi a rytmem rzeczywistości współczesnej wytwarza się dystans, który stale się zwiększa.

Tym bardziej nie mogą być do tego zdolne środowiska dawnej opozycji. Środowisko dawnej opozycji lewicowej w wypadku wzrostu jego wpływów może stać się w dzisiejszej naszej sytuacji elementem niebezpiecznym. Nie kwestjonuję bynajmniej szczerego patrjotyzmu tego środowiska. Lecz środowisko to wespół z pewnymi organizacjami nieopozycyjnymi, jak, naprz. Związek Nauczycielstwa Polskiego, pociąga życie polskie w kierunku równi pochyłej, z której łatwo sięześliznąć tam, gdzie fale bijące od Wschodu mogą nas pochłonąć.

Środowisko opozycji endeckiej stanowi grupę opozycyjną, która w okresie rządów pomajowych utrzymała najsilniejsze kadry. Sądzę jednak, że to środowisko również nie może wchodzić w rachubę. Dlatego, żeby stworzyć ruch, który mógłby do twórczych wysiłków porwać i ożywić naród, trzeba mieć poczucie wielkości. Nie mogą jego posiadać ludzie, którzy

[1]) Jako wyjątek mogę tutaj wskazać dwa artykuły p. Zygmunta Szempińskiego w „Gospodarce Narodowej" (NN. 6 i 7, marzec—kwiecień 1936 r.).

Wszystkim Przyjaciołom, Czytelnikom i Współpracownikom Pax'u składamy serdeczne życzenia. Oby rok 1937 stanowił krok naprzód w konsolidacji obozu katolickiego w Polsce.

REDAKCJA

przez kilkadziesiąt lat zwalczali Tego, od którego szło na Polskę tchnienie wielkości. Kolosalny cień Józefa Piłsudskiego wygniatać będzie zawsze to środowisko.

Pozostaje młodzież. Chciałbym wierzyć, że młodzież jest zdolna stworzyć ruch, który Polskę obudzi, który wytworzy podłoże psychiczne niezbędne dla wielkich inwystycji oraz dla tego, aby kraj nasz nie pozostawał w tyle w stosunku do sąsiadów. Lecz ten punkt nasuwa mi również wątpliwości. Chciałbym się mylić; zbyt może daleko odszedłem od życia młodzieży. Młodzież jednak wydaje mi się zbyt mało samodzielną myślowo, aby mogła temu ogromnemu zadaniu naszych przełomowych czasów podołać.

Tragedją ruchów młodzieżowych jest zbyt łatwe poddawanie się ciągłej opiece. Nie wiem jakimi drogami poszedłby rozwój „Legjonu Młodych", gdyby organizacja ta od początku była pozbawiona opieki i pomocy. Nie wykluczam jednak, że drogi te mogłyby się stać również drogami twórczymi.

Wiem dobrze, że młodzież nacjonalistyczna i starzy endecy — to nie to samo. Jednak sądzę, że zależność myślowa, a może nawet w pewnych fragmentach organizacyjna, jest tam zbyt duża. Wydaje mi się, że przyszłość Polski w bardzo znacznym stopniu zależy od tego, w jakim stopniu młodzieżowy ruch nacjonalistyczny potrafi zerwać z tradycyjnymi formułkami wczuć się w to, co było istotnie wielkim w bogatych dziejach pokoleń poprzednich, zerwać ze wszystkiemi szablonami klasyfikowania naszej rzeczywistości politycznej — i wyjść na własne szlaki.

Rozpoczęłoby to nowy okres w życiu Polski, który byłby logiczną konsekwencją okresu rządów pomajowych. Wydaje się mnie, że polityka marsz. Piłsudskiego w okresie ostatniego dziesięciolecia miała trzy zasadnicze kierunki: 1) rozbudowa siły zbrojnej; 2) uniezależnienie polityki zagranicznej; 3) oczyszczenie terenu dla Polski, którą zbuduje pokolenie wychowane w warunkach niepodległego bytu. Potężna indywidualność Józefa Piłsudskiego niszczyła wokół siebie wszystko, co stanowiło ramy dotychczasowego życia politycznego: endecję, socjalistów, ludowców, masonerję. Były to ramy zbudowane jeszcze w czasach, kiedy nad całym naszym życiem wisiała sugestja niewoli. Piłsudski niszczył to wszystko, co nosiło na sobie jeszcze piętno owych upokarzających czasów.

Dlatego też po jego śmierci pozostała z dawnego życia politycznego Polski tylko kupa gruzów. Dziś widzimy dokoła siebie tylko wirowanie wyzwolonych, lecz nieskoordynowanych, elementów. Ale właśnie w tym, jak i w tylu innych rzeczach, znalazła swój wyraz genjalność wielkiego Marszałka. Zdruzgotanie tych ram było konieczne, aby z tych gruzów, z tych luźnych elementów pokolenie, które idzie, pokolenie w warunkach niepodległego bytu wychowane, mogło wytworzyć rzeczywistość nawej Polski. Dlatego też jest rzeczą tak ważną, aby młodzież była możliwie samodzielna myślowo, aby zerwała ze wszystkimi szablonami, wszystkimi formułkami klasyfikacyjnymi wypracowanemi przez polityków starszej generacji.

ANTONI GOŁUBIEW

DEMOKRATYZM JUTRA

Każdy dziś zdaje sobie sprawę, że idą czasy nowe. Są w dziejach ludzkości takie chwile, gdy jedne epoki się kończą, przychodzą nowe epoki. Są to czasy pełne wstrząsów, sprzeczności, powikłań. Dwa światy myśli walczą ze sobą, zmagają się i łamią. Czasem przybiera to formy ostrych walk społecznych, politycznych, religijnych. Czasem fala nowa przypływa i pokrywa stary porządek bez większych wstrząsów. Zawsze jednak istnieją starcia i konflikty.

Mówi się: stare idee giną. Przeważnie jednak tak nie jest. Stare idee zmieniają formy, przybierają nowe oblicze. Następują w nich pewne przekształcenia do tych nowych zadań, jakie przed ludzkością stoją.

Żyjemy w epoce przeobrażeń. Stoimy przed jutrem, którego konturów nie widzimy wyraźnie. Musimy sobie jednak starać się te kontury możliwie wyraźnie zarysować.

Demokratyzm to jedna z tych idei, która jutro może mieć inne oblicze niż miała wczoraj. Demokratyzm dawny, wywyrosły z haseł Oświecenia, którego pierwszą próbą realizacji była rewolucja francuska, wypaczył się w wieku XIX-tym, w wieku rozwoju kapitalizmu. Zasada równości została zamieniona stosunkiem kupna-sprzedaży: każdy człowiek, który coś społeczeństwu daje w formie pracy fizycznej czy umysłowej ma w zamian za to pewne prawa od społeczeństwa. I odrazu zrodziły się trudności, zrodziły antogonizmy: kto daje więcej, kto ma większe prawa? Pracownik fizyczny, umysłowy, pracodawca, finansista? W społeczeństwie, które miało urzeczywistnić ideał demokratyzmu — ideał równości, zarysowały się zapory, rozdziały, powstały te grupy społeczne, które nazywamy dziś klasami. Wtedy też w społeczeństwie nowożytnem powstała walka klas, która znalazła swe teoretyczne uzasadnienie w marksizmie, będącym konsekwencją tego stanu rzeczy, prowadzącym do niedemokratycznej zasady supremacji jednej klasy nad innemi. Idea demokratyzmu została zagubiona: pozostała fikcja, jej pusta forma zewnętrzna — pozorna równość wyborcza.

Fikcja nigdy niema długotrwałego żywotu. I ta fikcja demokratyzmu zamarła już w tylu krajach; jej agonję obserwujemy obecnie we Francji.

Zasada towarowego stosunku do demokratyzmu obaliła demokratyzm; musiała obalić, bo była niedemokratyczna. Obrońcy demokratyzmu starego typu fikcji tej nie widzą. Jak w każdej epoce przełomowej są bowiem ludzie, którzy żyją przeszłością.

Czy znaczy to, że w ideach, które idą, demokratyzm zanika. Tego mówić nie wolno. Bodaj że jest odwrotnie: demokratyzm, prawdziwy demokratyzm dopiero się odradza. Co jest bowiem istotą nowego demokratyzmu? Nie dziewiętnastowieczna zasada: ty masz obowiązki, a więc masz i prawa, lecz całkiem inaczej: istotą demokratyzmu nowoczesnego jest, że każdy członek narodu jest żywym współtwórcą w dziele budowy narodowej, zostaje zatarty rozdział między obowiązkami a prawami, gdyż wypełnianie obowiązku jest prawem, a korzystanie z praw jest obowiązkiem. Nie jest się (jak to naiwnie twierdziło Oświecenie) jednostką oderwaną od społeczeństwa, które pewnemi (fikcyjnemi w praktyce) prawami może się przed tem społeczeństwem bronić, ale jest się cząstką tego społeczeństwa, gdzie prawa i obowiązki stanowią jedno.

Konsekwencją nowoczesnego demokratyzmu jest zatarcie różnic między klasami społecznemi. Klasy społeczne wyrosły na zasadzie rozdziału praw i obowiązków. Gdy posiadanie jakiegokolwiek kapitału staje się nie przywilejem, lecz i obowiązkiem, gdy kierowanie danym warsztatem pracy staje się funkcją społeczną, podobnie jak praca w tym warsztacie, gdy kryterium tych funkcyj staje się dobro społeczne, stajemy przed formami nowego demokratyzmu, niemającego nic wspólnego z fałszywymi pseudodemokratycznemi bożkami XIX-go wieku.

STANISŁAW MIRZYŃSKI

MOŻLIWOŚCI
MAKSYMALNEGO PROGRAMU

W narzekaniach na bezprogramowość panującego w Polsce systemu politycznego jest często wiele przesady. W wielu dziedzinach widzi się dość wyraźnie zarysowaną linię programową. Mamy też program w kwestii narodowościowej. Zły czy dobry — ale nie można zaprzeczyć, że program jest.

Obecny polski program narodowościowy to — asymilacja państwowa. Jest on urzeczywistniany naogół dość konsekwentnie.

Ma to decydujący wpływ na naszą zasadniczą postawę polityczną. Dlatego właśnie nacjonalizm polski nie jest w państwie naszym doktryną panującą.

Ludzie skupieni w dzisiejszym obozie prorządowym stoją prawie wszyscy na stanowisku narodowym, obce im jest stanowisko kosmopolityczne. A przecie wyraz „naród" był przez czas dłuższy skazany na banicję. Było to niemal słowo nieprzyzwoite. Mówiono tylko o państwie, państwowości, wychowaniu państwowym i t. p. Postawa więc narodowa pozostawała nieujawniona. Rzucano na nią sztuczną zasłonę w postaci t. zw. „ideologii państwowej".

Postawa narodowa nie była ujawniana właśnie ze względu na program narodowościowy. Decydowała przesłanka, że wyraźnie zarysowana nasza postawa narodowa może utrudnić asymilację. Rozumowanie logiczne. Państwo nasze posiada 30% mniejszości narodowych, kulturalnie nieraz bardzo obcych. Słuszne jest stopniowe wciąganie tych elementów w orbitę wpływów polskich, tworząc pewne stadia przejściowe. Akcja zbyt bezpośrednia, nosząca piętno nacjonalizmu polskiego może wielu zrazić i przyspieszyć krystalizację nacjonalizmów przeciwnych.

Zapytajmy teraz: jakie rezultaty daje ta polityka na odcinku ukraińskim. Czy wnosi ona jakieś elementy pozytywne dla pomyślnego rozwiązania sprawy ukraińskiej w Polsce?

* * *

Jest tajemnicą Poliszynela, że w Małopolsce wschodniej polskość znajduje się w defenzywie. Agresywny i dynamiczny nacjonalizm ukraiński napiera, my się bronimy. Ukraińcy już skubią wysunięte nasze przednie straże. Taki obrót sprawy jest łatwo zrozumiały. Nacjonalizm ukraiński jest aktywny, wojujący — postawa nasza jest bierna. Przy bezpośrednim starciu jesteśmy bici.

Program asymilacji państwowej był pomyślany konsekwentnie. Liczono jednak na długi dystans czasu i na elementy narodowościowo nieuświadomione. Gdy się jednak natrafia po drugiej stronie na aktywny i skrystalizowany nacjonalizm, program taki zawodzi na całej linii. W Małopolsce Wschodniej obraca się to już na naszą niekorzyść.

Asymilacja państwowa może dać rezultaty dodatnie na Ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego i może na Wołyniu. U nas rezultaty byłyby zpewnością dodatnie, gdyby akcję można było poprzeć zakrojonym na wielką skalę planem inwestycyjnym i gdyby stopa życiowa ludności wiejskiej podnosiła się zamiast ciągle się zniżać. Ponieważ jednak tak nie jest, rezultaty — jak dotąd — są nader nikłe.

Polityka asymilacji państwowej nie przynosi nam więc żadnych sukcesów. Dlatego nie jest dziwne iż elementy więcej aktywne nie są z niej zadowolone i nawołują by przejść do ofenzywy.

A jak jest po drugiej stronie?

Trzeba być naiwnym, by sądzić, że program ten na dalszą metę zaspokoi naród Ukraiński. Mogą tak sądzić tylko ludzie ze zbankrutowanej szkoły liberalnej, którzy nie rozumieją istotnej treści współczesnych ruchów narodowych.

Program asymilacji państwowej lekceważy największe i najpiękniejsze dążenie ruchów narodowych. Nie bierze mianowicie pod uwagę cele najistotniejszego, jakim jest dążenie do niepodległości. Pomijając tą naczelną aspirację narodową nie zaspokoi się i nie zadowolni nacjonalizmu ukraińskiego.

Polityka asymilacji państwowej stwarza modus vivendi i zabezpiecza im swobodny rozwój kulturalny.

To wystarcza na dziś, ale wątpić należy, czy może dać rozwiązanie zasadnicze. Trzeba się postawić w sytuację tamtej strony. Dla nich program asymilacji państwowej to jednak wieczysta wegetacja, to zerwanie faktyczne współpracy czynnej z całym narodem, a w rezultacie program wygodnej klatki.

* * *

Polityka więc asymilacji państwowej nie zadawalnia żadnej ze stron. Dla obu stron jest to program minimalny. Można powiedzieć jest to dla obu stron rodzaj tymczasowego rozejmu.

Ten rozejm spełnia swoją dodatnią rolę. Stwarza modus vivendi pomiędzy obywatelami Rzeczypospolitej i eliminuje walkę, króra osłabiałaby państwo. Nie mamy zamiaru wypowiedzieć łatwej krytyki. Program ten ma strony ujemne, ale nie można też zamykać oczu na zupełnie niewątpliwe elementy pozytywne. Dzisiaj taki rozejm jest potrzebny.

Tylko nie można się łudzić, że ów program stanowi zasadnicze roztrzygnięcie, lub choćby daje załatwienie sprawy na dłuższy dystans. Z pewnością gdy koniunktura polityczna pozwoli, obie strony zechcą zająć stanowisko dla siebie dogodniejsze. Obie strony będą usiłowały przejść do swego programu maksymalnego.

Powstaje pytanie: Czy programy maksymalne obu stron nie dadzą się ze sobą uzgodnić? Czy niema tam celów wspólnych? Gdyby programy maksymalne dały się zharmonizować, gdyby założone cele okazały się zgodne, stosunki między obu stronami wejśćby mogły w nową fazę.

W latach 1918—1933 stosunkiem który łączył nas i ich była walka. Teraz przyszedł okres współżycia. Czy nie jest możliwy okres trzeci w którym stosunek ten stałby się czynną współpracą obu narodów?

* * *

Gdy chodzi o cele narodu ukraińskiego sprawa jest prosta. Ich celem jest niepodległość. To zrozumiałe!

Jakież są nasze cele maksymalne? Sądzimy, że celem ostatecznym naszej polityki na wschodzie nie może być polonizacja. Są w Polsce różne grupy polityczne — takie jak stara endecja lub sanacyjny „Związek Młodych Narodowców", które tylko taki cel widzą. Ale grupy szerzej myśląc idą dalej. Wzmocnienie polskiego stanu posiadania na ziemiach wschodnich jest sprawą olbrzymiej wagi, ale nie może to być ostatecznym i jedynym naszym celem.

Wchodząc na arenę polityczną grupy młodego pokolenia doskonale rozumieją, że mamy na Wschodzie Europy o wiele donioślejszą rolę do spełnienia. Stanowisko uznające polonizację za cel naszej polityki jest nawskroś defetystyczne. Tak rozumieje nietylko „Bunt Młodych" i „Myśl Polska", ale również w dużej mierze nacjonalistyczne „Prosto z Mostu".

W tych grupach politycznych młodego pokolenia rysują się już kontury naszego maksymalnego programu wschodniego. Program ten najlapidarniej i najzwięźlej da się streścić w sposób następujący: Celem naszym skupienie dokoła narodu polskiego innych narodów zamieszkałych między Oceanem Północnym i Morzem Czarnym, wtłoczonych pomiędzy bolszewicką Rosją i hitlerowskie Niemcy.

Ich celem niepodległość. Nasz cel skupienie przy Polsce innych narodów w myśl historycznej dewizy — wolni z wolnymi.

Czy nie jest możliwe współdziałanie? Sprawa jest nadzwyczaj trudna.

Nie jesteśmy dostatecznie kompetentni by zarysować w tej kwestji jakiś program.

Wskazać chcemy jedynie elementy, stwierdzające podstawę dla ewentualnej współpracy.

Za Zbruczem żyje wielki naród Ukraiński jęczący w niewoli najstraszliwszej, jaką znają dzieje. Budzący się na terenie Rzeczypospolitej nacjonalizm ukraiński ma cel naturalny — wywalczenie niepodległego państwa za Zbruczem. Ruch ukraiński winien znaleść ujście poza granice Państwa w słusznej walce o prawa całego narodu.

Ukraińcy muszą zrozumieć, że tylko w oparciu o Polskę wywalczyć mogą niepodległe Państwo i że ten wielki cel wymaga z ich strony ofiar wobec narodu polskiego.

* * *

Realizacja programu współpracy czynnej z narodem ukraińskim nie byłaby sprawą prostą. Zależy to od wielu czynników. Przede wszystkim musielibyśmy mieć pełną swobodę ruchów, niekrępowani na Zachodzie.

Ale pomijając tą sprawę Kapitalną — zapytać chcemy — jaki obóz polityczny w Polsce mógłby i chciałby się podjąć realizacji tych planów.

Nie uczynią tego ludzie przedwojennego pokolenia. Ci, gdyby nawet chcieli, w sytuacji obecnej nie mogą się ważyć. To program na jutro. Liczyć można tylko na młode pokolenie.

Pytamy: który obóz młodego pokolenia mógłby podjąć inicjatywę? W każdym razie — napewno — nie młody front ludowy i jego satelici ideowi. Dla tych młodych sowietofilów Rosja bolszewicka jest wzorem doskonałości i źródłem natchnienia politycznego. Pod ich rządami Polska może być — w najlepszym razie — poddanym sprzymierzeńcem Sowietów.

Dla realizacji wielkiego programu niezbędny jest wysoki potencjał naszej aktywności narodowej. Może się na to ważyć tylko ruch o dużej dynamice i wielkiej sile ekspansywnej, ruch głęboko wierzący w misję narodu polskiego.

Więc nacjonalizm?

Śmiałe myśli o naszej misji dzisiejszej na Wschodzie wychodzą obecnie ze środowisk nacjonalistycznych młodego pokolenia. Ale zdajemy sobie sprawę, że myśli te są obce szerokim masom stanowiącym polski ruch nacjonalistyczny. Ruch ten tworzą przeważnie i niemal wyłącznie bojowcy byłego O. W. P. Tych ludzi wychował Roman Dmowski. W dziełach jego nie mogli znaleść natchnienia dla dalekosiężnych planów politycznych na Wschodzie.

A jednak można przewidywać pewne konsekwencje, do których, logicznie rzecz biorąc, powinien dojść nacjonalizm.

Sytuacja europejska rysuje się w coraz bardziej ostrych konturach, lawirowanie staje się trudne. Dojrzewa przytem poczucie solidarności ruchów nacjonalistycznych wszystkich narodów. To stwarza nowe możliwości. W tych warunkach program maksymalny szkicowany dziś przez małe ośrodki myśli politycznej może zdobyć szerokie zrozumienie elementów zdolnych do czynu.

* * *

Lewica polska uważała się i uchodziła za ukrainofilską. Rościła sobie monopol do porozumiewania się z innymi narodowościami. Dziś stan ten jest aktualny na terenie przedwojennego pokolenia. Inaczej jest wśród młodych. Już dziś widać, że młode pokolenie w olbrzymiej większości pójdzie za programem naksymilistycznym. Będą się oglądać na tych, od których będą mogli oczekiwać poparcia w realizacji programu maksymalnego t. j. poparcia aspiracji niepodległościowych. Sowietofilsko nastrojona lewica nie daje pod tym względem żadnych nadziei.

Wybitny myśliciel i publicysta ukraiński Doncow stawia w Polsce na..... młodą endecję. To jest symptomatyczne. Na tym odcinku rola lewicy polskiej jest napewno skończona. Jeśli wogóle nastąpi okres czynnej współpracy narodów to może być mowa tylko o współpracy młodych ruchów narodowych.

O NADRZĘDNEJ ROLI KATOLICYZMU

DYSKUSJA

Zamieszczamy poniżej artykuł nadesłany nam przez przyjaciółkę naszego pisma panią A. Z. oraz replikę naszej współpracowniczki pani Hanny Wierzbickiej.

Artykuł p. A. Z. podyktowany jest szczerą troską o czystość metod stosowanych przez katolików. Uważamy jednak że Szan. Autorka nie uniknęła pewnego poplątania w traktowaniu ludzi i spraw. Pani A. Z. pisze „najjaskrawszym przykładem będzie to stosunek do komunizmu, a raczej do komunistów". Sprawy te zostały potraktowane równorzędnie. A przecie to zagadnienia zgoła różne! Brak należytego rozdzielenia tych zagadnień, mści się i to jest przyczyną, że Autorka wyprowadza niektóre niesłuszne wnioski.

Zgadzamy się z repliką naszej współpracowniczki.

Redakcja

I

Znam szereg ludzi, którzy, przeczytawszy taki tytuł, uśmiechnęliby się z zadowoleniem: ma się rozumieć, katolicyzm jest czemś nadrzędnem ponad narodami, klasami, partiami — słowem, wśród nas katolików niemal niema o czem mówić, komunał.

Ci sami ludzie jednak byliby o wiele mniej zadowoleni, jeśli nie wprost oburzeni, gdyby im zadać pytanie, najpierw, czy rozumieją, co to znaczy, a następnie, czy zasadę tę urzeczywistniają sami. — Jakto, powiedzą, czy urzeczywistniamy? Przecie to jest coś jak pomazanie Pańskie, jak monarchja z bożej łaski, coś przysługującego wierze naszej zasadniczo. My katolicy możemy być niegodni, ale katolicyzm nic na tem nie traci, roszcząc sobie prawo do stanowiska nadrzędnego nad walką światopoglądów i ras ludzkich.

Oczywiście, że racja... ale tylko z jednej strony. Załóżmy, że zasada monarchji z bożej łaski jest prawdziwa. Monarcha może postępować, dajmy na to, niemoralnie, ale charakter jego władzy pozostaje niezmieniony. Ale oto taka sytuacja: monarcha spotyka dwóch swoich poddanych, spierających się o płot, o kompetencje ministerjalne, albo zresztą o poglądy filozoficzne — i biorąc udział w ich sporze, rzuca na szalę takiego czy innego rozstrzygnięcia nie argumenty ad rem, ale wagę swego monarszego autorytetu popartego sankcją boską. Cóż się dzieje? To mianowicie, że choć władza sama w sobie nie utraciła swego boskiego przywileju, ale wskutek niewłaściwego postępowania jej reprezentanta została w oczach ludzkich skompromitowana. Zresztą, jeżeli zdarzy się to z jednym monarchą, może to być położone na karb jego osobistej wartości, ale jeżeli będzie się to powtarzało częściej lub stale z królami tego kraju, nikt się nie będzie dziwił poddanym, jeśli zwątpią w nadrzędny charakter władzy królewskiej i będą ją uważali tylko za jeden z wielu środków, jaki może osiągnąć człowiek celem narzucenia innym ludziom swojej woli.

A teraz zobaczymy, czy nie to samo dzieje się z katolicyzmem. Twierdzę, że ta jego nadrzędna rola jest co chwila zapoznawana i kompromitowana wobec niekatolików w analogiczny sposób.

Tak jak atrybuty szlachetnie pojętej władzy królewskiej stanowią nietylko prawa i przywileje, ale przedewszystkiem obowiązki, tak samo i tutaj: katolik musi zdać sobie sprawę, na czem polegają obowiązki reprezentanta katolicyzmu jako instytucji boskiej, wyższej ponad instytucje tego świata.

I

Przede wszystkim więc charakter jej należy **utrzymać w czystości**: nie dopuszczać do żadnych domieszek ideologicznych, które same w sobie mogą nieraz być dodatnim elementem w życiu, ale ponieważ nie mogą pretendować do roli wyjątkowej, nie powinni zaciemniać tego jedynego w świecie stanowiska, jakie przysługuje katolicyzmowi. Taką domieszką bywa dziś najczęściej źle pojęty patriotyzm i nacjonalizm. W Polsce szczególnej symbioza nacjonalizmu z katolicyzmem jest zjawiskiem wprost nagminnem, a szkodliwość jego tak mało sobie uświadamiana, że nie można zadużo o niem pisać! Celowo nie chcę tu poruszać faktu **nadużywania** haseł katolickich do celów nacjonalistycznych przez demagogów, nie będących w duszy katolikami; chodzi mi właśnie o ludzi dobrej woli, którzy, będąc usposobieni nacjonalistycznie, a jednocześnie szczerze wierząc, nie zdają sobie sprawy, że cele królestwa Bożego i interes narodu w czysto ziemskim sensie **nie są tem samem**, a mogą znaleźć i zgoła w sprzeczność. A gdy zaś to się stanie, to obowiązkiem katolika jest nie mieszać autorytetu religji do roztrzygnięcia, podyktowanego względami egoizmu narodowego i które z tego punktu widzenia może być słuszna. Tymczasem na każdym kroku spotykamy właśnie szczere i naiwne, dlatego najszkodliwsze, przekonanie, że wszystko, co korzystne dla katolickiego narodu, to da się wylegitymować jako wola boska. Wszelako jeżeli nacjonalizmowi przeciwstawi się inny, często wrogi nacjonalizm, mający objektywnie takąż rację bytu, to jakże wygląda wówczas owa wola boska? Czy nie jest ta postawa ściąganiem instytucji porządku wyższego na poziom niższy, do spraw czysto ludzkich, a nie bosko-ludzkich? — I tak niebezpieczne się staje owo skądinąd poczciwe hasło „polskość to katolicyzm", bo po pierwsze stwarza sugestję, że niekatolik nie jest „pełnym" Polakiem, co jest absurdem i obraża wielu współrodaków, a po drugie w praktyce jest przez szerokie sfery mające słabe pojęcie o logice, odwracane i pojmowane jako „katolicyzm to polskość" — a to już, brane na serjo, ze stanowiska Kościoła katolickiego czyli powszechnego pachnie herezją. Pewnie, że nikt z tak myślących nie wyobraża sobie, że Francuz lub Irlandczyk musi zostać Polakiem, jeśli ma być uważany za współwyznawcę! Ale jak jest z naszemi mniejszościami narodowemi, stanowiącemi z nami jedność w Kościele? Czy stosuje się do nich w praktyce słowa: „...albowiem niemasz różności Żyda i Greczyna: bo tenże Pan wszystkich" (Rzym. X 12)?.. Jeśli więc kto jest w duchu przekonany o wyższości swego narodu nad innym, albo dobro jego stawia na pierwszym planie przed **wszystkiemi innemi** względami, ten niech ma śmiałość powiedzieć: do Kościoła żywię sentyment, ale w pewnych sprawach jestem wpierw Polakiem niż katolikiem! — a nie stara się wytłumaczyć, jakoby tegoż samego właśnie, co on, chciał Chrystus Pan i Wszyscy Święci![1] Tego rodzaju wypaczenia następują tak łatwo, że patriotyzm w kościele, zasadniczo dobry, zaczyna dziś być zjawiskiem niebezpiecznym.

PAWEŁ ŁEBCZ

MYŚLCIE KONKRETEM

Zgórą sto lat niewoli kształciło naród polski jednostronnie. Słusznie Polak się chlubi wspaniałym rozkwitem literatury, muzyki, nauki, jaki — wcale nie przypadkiem — wypadł właśnie w okresie niewoli. Słusznie się chlubi głębokim patrjotyzmem, jaki naród polski wykazał w walce o wolność. Tym nie mniej niewola nie wykształciła tych wszystkich cech i właściwości, jakie są dlań konieczne do życia wolnego. Nie wykształciła samodzielnej myśli politycznej. Państwo polskie zaskoczyło Polaków, nawet wielu z tych którzy do jego powstania wydatnie się przyczynili. I gdy to państwo wolne przyszło, gdy się zrodziło nagle i niespodziewanie Polska miała dawnych rewolucjonistów i ugodowców, parlamentarzystów z Wiednia, Berlina czy Petersburga, konspiratorów i demonstrantów, ale jakże nie wielu posiadała ludzi, którzyby mieli realne koncepcje polityczne, wiedzieli czego chcą, do czego Polskę prowadzą. Jest rzeczą jakże charakterystyczną, że przeróżne partie i ugrupowania miały dość skrystalizowane oblicze ideowe i niemal żadnego oblicza politycznego. Ugrupowanie narodowo-demokratyczne o wyraźnej ideologii, a bez konkretnych koncepcyj politycznych, zwłaszcza w dziedzinie zagadnień społecznych i — nie jest to paradoksem — narodowościowych; temu ugrupowaniu przeciwstawiało się t. zw. ugrupowanie postępowo-demokratyczne. Znowu widzimy oblicze ideowe wyraźne: liberalizm na każdym polu, silne naleciałości wolnomyślicielskie, masońskie, radykalne (w bardzo nieokreślonym kierunku). I w tym ugrupowaniu również widzimy brak koncepcyj, wszystko jest tam mgliste i doktrynerskie. Nawet ugrupowania klasowe: robotnicze, ludowe, czy ziemiańskie cierpią na ten sam najważniejszy brak: brak konkretnego sprecyzowania, o co się walczy.

Ten pierwszy okres życia samodzielnego naszego państwa (do maja 1926) cechuje panowanie doktryny nad życiem. Dziś nikt prawie nie łudzi się, że sejmowładztwo w jego jaskrawej postaci, takie jakim było w okresie rządów pozaparlamentarnych nie przyczyni się do powstania naprawdę silnej Polski.

Zamach majowy był reakcją na ten stan rzeczy. Ale w drugim okresie życia niepodległej Polski wytworzyły się inne formy życia politycznego, całkiem odrębne od dawniejszych form skrajnego demokratyzmu politycznego, na wzór francuski. Twórca przewrotu, Marszałek Piłsudski był zajęty przede wszystkim pracą nad armją i polityką zagraniczną. W życiu wewnętrznym Polski przede wszystkim interesowały go te reformy, które umożliwiły by na przyszłość panowanie zanarchizowanego samowładztwa: a więc zmiana konstytucji. Jest rzeczą charakterystyczną, że ostatni jego podpis pod aktem państwowym był podpisem pod nową konstytucją.

Śmierć Marszałka Piłsudskiego kończy drugi okres w życiu Polski. Kończy dlatego przede wszystkim, że w okresie tym jego wola była w życiu państwa czynnikiem jedynie decydującym. Czynnika tego zbrakło po jego odejściu. Ale w okresie tym wytworzyły się również nowe formy życia politycznego. Politycznie bowiem Polska przestała być państwem demokratycznym, stała się polityczną arystokracją. Piłsudski powierzył rządy Polską tym, co walczyli wraz z nim o wolność Polski. Ale ta właśnie grupa — dziś rządząca Polską — różniła się od ugrupowań politycznych epoki poprzedniej. Łączyła tych ludzi osoba Komendanta i wspólna tradycja walki o wolność. Była to jednak grupa, nie mająca żadnej wspólnej ideologji i wspólnych koncepcyj politycznych. Nie miała również zaufania do ogromnej większości narodu, z którym rozpoczęła walkę. W końcu grupa ta zacieśniła się do wąskiej grupy osób politycznie pełnoprawnych, opierającej się na troskliwie dobranym aparacie urzędniczym, którego kierujące stanowiska zostały obsadzone „swoimi ludźmi". Szereg błędów, szereg posunięć niepopularnych, wreszcie to obracanie się we własnym szczupłym gronie, zwłaszcza gdy to łączy się z korzyściami natury materjalnej, sprawiło, że dziś społeczeństwo odnosi się do grupy rządzącej z daleko posuniętą nieufnością. Pomiędzy tą nową arystokracją a narodem zaczęła się wytwarzać przepaść i to przepaść tak głęboka, że wzajemne porozumienie staje się co raz bardziej niemożliwe. Społeczeństwo żąda przebudowy ustroju politycznego w sensie usunięcia arystokracji rządzącej, która lubi się nazywać „elitą rządzącą". Arystokracja ta ten stan rzeczy widzi, czego dowodem jest, że po uchwaleniu nowej konstytucji, nie zdobyła się na zezwolenie nieskrępowanych wyborów, mimo wielkiego ustawowego skrępowania sejmu.

To też w obecnym trzecim okresie Polski odrodzonej, okresie którego charakter jest niewątpliwie przejściowy, grupa rządząca myśli przedewszystkim o mocniejszym oparciu się na społeczeństwie. Przy nieufności jednak, jaką społeczeństwo do panującej arystokracji czuje (z wyjątkiem oczywiście armii, której związek z dzisiejszą grupą rządzącą nie jest dziś całkiem ścisły) program pozyskania społeczeństwa nie daje rezultatów. Płynie to jeszcze i stąd, że grupa rządząca chce ten kontakt nawiązać jedynie przy pomocy ludzi całkiem sobie oddanych, którzy znowu tego zaufania nie posiadają (np. t. zw. kadzichłopy). To sprawia, że mimo posiadania pełnej władzy, grupa rządząca nie posiada istotnej siły, zwłaszcza że w jej gronie zwalczają się różne koterie i ugrupowania.

Z drugiej jednak strony opozycja, mimo dużego zwiększenia swych wpływów, nie jest również elementem siły, a to znowu dzięki brakowi wyraźnych koncepcyj politycznych i wyżywania się przedewszystkim w walkach ideowych i personalnych.

To wszystko sprawia, że w Polsce dziś widzimy brak istotnej siły politycznej. Ten brak jest wielkim dla Polski niebezpieczeństwem.

W życie polskie wchodzą dziś młodzi. Może jest to określenie nie ścisłe: nie wchodzą, lecz są. W tym młodym pokoleniu zarysowują się wyraźne oblicza ideowe, ale zarysowują się też pewne szersze koncepcje polityczne. Walka pomiędzy poszczególnymi ugupowaniami młodego pokolenia toczy się już w dużej mierze na tych płaszczyznach. Przede wszystkim — i to jakież jest ważne — młode pokolenie zatraca takie czy inne „orjętacje zagraniczne", a zdobywa już tylko „orentację polską". Jest to wynikiem tego, że młodość ich rozkwitała już w wolnym państwie polskim. Przed młodym pokoleniem polskim stoi zadanie: zanim wejdą oni w życie z nastaniem — może już rychłym — czwartego okresu Polski odrodzonej, muszą dojść do wyraźnego skonkretyzowania swej ideologji w jasnych koncepcjach politycznych, gospodarczych i społecznych.

Pokrewne temu zjawisko przedstawia identyfikowanie katolicyzmu z kulturą zachodnio-europejską wogóle. Przywiązanie do niej i duma z niej może być naszym świętem prawem, ale nie możemy zapominać, że zadania katolicyzmu nie polegają na jej szerzeniu czy gloryfikowaniu; że jeśli on się nią przede wszystkim dziś posługuje, to może być wolą boską, żeby w przyszłości oparł się na innej jakiejś kulturze i kto wie — może zmienił wiele swoich form, z któremi my dziś jesteśmy tak zrośnięci. Któż ośmieli się twierdzić, że Kościół przestanie być Kościołem, jeśli kiedyś w odległej przyszłości Japończycy np. staną się liczbowo i kulturalnie jego główną ostoją?

¹) Jaskrawym przykładem jest tu nieprzychylny stosunek niektórych katolików do Unii na ziemiach wschodnich, ponieważ nie łączy się ona z polonizacją miejscowej ludności. W interesie narodu polskiego leży oczywiście polonizacja — to jest szczere i zrozumiałe stanowisko. Ale osłanianie go rzekomym interesem Kościoła jest już próbą zlania elementów niewspółrzędnych: kompromitacją katolicyzmu.

II

Teraz druga sprawa niemniej ważna.

Musimy zrewidować nasze metody postępowania wobec niekatolickich lub nawet wrogich katolicyzmowi idej, organizacyj, stronnictw. Dotychczasowemi bowiem metodami *sugerujemy* właśnie, że katolicyzm jest zupełnie z niemi współrzędny. Zastanówmy się, jakie znaczenie zawiera nazwa naszej religii? Między innemi to także, że wszystko, co na świecie jest *dobre*, jest tym samem boskie, nasze, *katolickie*. Czyli że niema środowiska, które możnaby a priori odrzucić, jako całkowicie godne potępienia, bo w każdym zrodzą się zawsze jakieś dobre myśli lub realizacje, choćby naczelny kierunek był jaknajbardziej wrogi temu, co my wyznajemy. Organizacja o celach czysto ziemskich, np. partia polityczna, może głosić hasło: kto nie z nami, ten przeciw nam; może z góry wykluczać istnienie elementów sprzyjających we wrogim obozie. My nie możemy: jak w obcej nam idei niewolno nam zapoznać tych ziarenek prawdy, które się w niej mogą znajdować, tak od wyznawców jej niewolno odgraniczać się nieprzebytym murem, jak od trędowatych, zawsze i wszędzie ¹), bo w ten sposób odbieramy Bogu coś, co jednak do Niego należy.

Najefektowniejszym przykładem będzie tu stosunek do komunizmu, a raczej do komunistów. Ogromna część naszego społeczeństwa, nawet najbardziej wykształconego, żywi tak paniczną, powiedziećby można, zabobonną trwogę przed wszelkiem zetknięciem się, a broń Boże współpracą z notorycznym komunistą ... ale gdzie tam! nawet z kimś tylko podejrzanym o sympatie komunistyczne, że stwarza sugestię, jakoby to nie byli ludzie i to nieraz ideowi, bezinteresowni ludzie, ale jakieś wcielenia szatana, szatańsko chytre i z samej swojej istoty niezdolne do niczego dobrego, a miłujące zło dla zła ²). Znam i takich katolików, którzy wyrażenie się o jakimś komuniście, że jest to sympatyczny lub inteligentny człowiek, uważają za zdradę ideału chrześcijańskiego, za pierwszy krok do odstępstwa. A ja pytam się, czy nie zdradą tego ideału jest świadome odrzucanie i negowanie *dobra*, które może w takiej jednostce istnieć; służy ono wprawdzie celom złym, które zwalczać jest naszym zadaniem, ale *jako takie* ma prawo do uczczenia przez nas i powitania jako coś swojego, bożego.

Partia, dajmy na to, konserwatywna, walcząca o swój byt z komunizmem, ma prawo cieszyć się, gdy np. w Sowietach jest głód albo korupcja. Jeśli natomiast my pozwalamy sobie na taką Schadenfreude, ściągamy religię naszą na poziom partii, jednej z wielu, której na rękę jest, gdy przeciwnik zsuwa się na jak najniższy poziom moralny. Nas bowiem obchodzi *suma dobra*, istniejącego na świecie, my nie stanowimy „obozu", któremu się przeciwstawiają inne, lecz jesteśmy ponad obozami. Nie jest to oczywiście łatwo zdobyć się w praktyce na takie stanowisko — „ciało i krew" popycha nas do odruchu zadowolenia, gdy przeciwnikom ideowym źle się dzieje, a jeszcze bardziej, gdy się sami kompromitują, ale musimy zdać sobie sprawę, że, ulegając temu odruchowi, postępujemy identycznie z tymi przeciwnikami — a gdzież wtedy nadrzędna rola katolicyzmu?

W r. ubiegłym zdarzyło mi się czytać w akademickim dodatku do jednego z pism wileńskich artykuł, rzucający gromy oburzenia na propagatorów „nowych ideałów moralności", przeważnie współpracowników „Wiadomości Literackich". Autor replikował im, o ile się nie mylę, w tych słowach: „Ideał taki istnieje — poprostu chrześcijańska miłość bliźniego". Bardzo słusznie. Ale właśnie w tonie artykułu, w pogardliwie-nienawistnych wyrażeniach pod adresem owych osób było wszystko, tylko nie miłość bliźniego. Cytuję to jako zjawisko b. typowe. Autor widocznie nieświadomie odczuwał jako bliźnich tylko współwyznawców; rzecz w świecie zwykła, że członek stronnictwa stosuje inne kryterja postępowania wobec współczłonków, a inne wobec przeciwników — ale czyż katolicyzm jest *stronnictwem*? Czy, postępując podobnie, wpajamy w niechętne mu sfery przekonanie, że jest on właśnie czemś ponad stronnictwa wyższem? Co można odpowiedzieć jakiemuś np. adherentowi „Wolnomyśliciela", kiedy zapyta: „A czem wasze metody różnią się od naszych? My łajemy i oczerniamy was, wy łajecie i oczerniacie nas. My widzimy w was tylko wrogów i wy widzicie w nas tylko wrogów. Czy znalazł się wśród was ktoś, ktoby np. w imię prawdy i miłości bliźniego odwołał kiedykolwiek publicznie jakieś przypisane nam zło, które się okazało nieprawdziwe, lub podkreślił z zadowoleniem, że coś w naszym środowisku zdarzyło się dobrego? Nie? (pewnie ze względów „pedagogicznych") To tak samo jak my. Poziom jest równy".

Tego samego autoramentu jest niedwuznaczny zachwyt prasy katolickiej, ilekroć uda jej się zdobyć jakiś jaskrawy dowód nieuczciwości lub bezczelności wśród Żydów (zakładając nawet, że będzie on prawdziwy). To to ma być dla chrześcijanina przedmiot radości, że ktokolwiek i kiedykolwiek, sympatyczny mu, czy niesympatyczny, przyjazny, obojętny czy wrogi, zło popełnia?!... „Azaż i poganie tego nie czynią?" (Mat. V 47).

Nie, nie szukajmy wykrętów. Zdajmy sobie sprawę, że ciąży na nas poza sprawą naszej osobistej etyki obowiązek reprezentowania Boga naszego wśród niewiernych, że wedle nas sądzą oni Jego. Niechże Go oni sobie nie wyobrażają jako wodza partii, choćby ożywionej najlepszemi chęciami, lecz tylko partii — ale jako Tego, który ma być wszystkiem dla wszystkich. *Ut sit Deus omnia in omnibus* (Kor. I 15, 28).

P. S. Zdaję sobie sprawę, że artykuł ten nieraz zapewne zostanie streszczony w ten sposób: „Aha, nacjonalizm to źle, patrjotyzm to źle, a w komunizmie trzeba widzieć dobre strony! Zaczyna się robota rozkładowa, znamy to!" Ale chyba nie wszyscy tak go zinterpretują?

Z. A.

¹) Chyba że chodzi o jednostki tak mało oświecone i ugruntowane w wierze, że zachodzi obawa, iż w kontakcie z elementem obcym podlegną we wszystkiem jego wpływom — ale nie [illegible] „inteligencji"!

²) Tym, którzy rzeczywiście tak myślą, polecam studium Steinbüchela o Marxie p. t. „Der Sozialismus als sittliche Idee" Düsseldorf 1921, wydane z pozwoleniem władzy duchownej.

OGŁASZAMY ANKIETĘ

Sytuacja polityczna Europy ulega szybkim przeobrażeniom. Mówi się dzisiaj powszechnie o podziale świata na dwa skrajne i wrogie sobie obozy: nacjonalizm i bolszewizm. Przepowiada się nadchodzący okres krwawych wojen religijnych pomiędzy tymi ruchami. Wojna domowa w Hiszpanji zdaje się potwierdzać te przepowiednie.

W tych warunkach sytuację katolików całego świata jest szczególnie ciężka. Widzimy, że w społeczeństwach katolickich różnych krajów zapanowała daleko idąca dezorjentacja. Mamy liczne objawy współdziałania z wojującym nacjonalizmem, ale — obok tego — tu i ówdzie czynione są próby nawiązania jakiegoś kontaktu z frontami ludowymi (Francja, Chechosłowacja, emigracja niemiecka). Największa jednak część społeczności katolickiej pozostaje w biernym wyczekiwaniu. Trudność wyboru stwarza naturalną skłonność do przemilczenia, przeczekania.

A wiemy z historji, że tego rodzaju bierna postawa zawsze mści się ciężko. Dzieje XIX w. dają na ten temat wiele pouczających przykładów. Dlatego tendencję do biernego przeczekania uznać trzeba za szkodliwą.

Niezbędne jest jasne uświadomienie sobie sytuacji oraz historycznych tendencji rozwojowych i wyciągnięcia stąd właściwych wniosków. Zresztą potrzeba wyraźnego sprecyzowania tych wniosków jest odczuwana przez całą po katolicku myślącą inteligencję. Dlatego postanowiliśmy zainicjować na łamach Paxu dyskusję na ten temat.

Czytelników naszych, i przyjaciół, a także wszystkich komu numer niniejszy trafi do ręki prosimy o nadsyłanie do redakcji odpowiedzi na poniższe pytania:

I. Jak należy oceniać obecną sytuację polityczną w Europie?

Czy słuszną jest teza, że jesteśmy u progu nowej ery, ery wojen »religijnych« między nacjonalizmem i komunizmem?

II. Czy pomiędzy ruchami narodowymi i komunizmem możliwa jest trzecia koncepcja polityczna? Jaka?

III. Czy w wytworzonej sytuacji słuszne są domagania się aby katolicy wszystkich państw zajęli jednolite stanowisko?

Czy Polska znajduje się w sytuacji szczególnej?

IV. Jak należy oceniać nacjonalizm polski — zwłaszcza zaś ruch narodowy młodego pokolenia?

Czy nacjonalizm nasz nie koliduje z nauką katolicką? Czy są tendencje do statolatrji?

V. Jakie stanowisko polityczne zająć powinni katolicy w Polsce?

II

Zagadnienie nadrzędności katolicyzmu w życiu jego wyznawców nie jest tak łatwem do rozwiązania, jakby wynikało z poprzedniego artykułu. Zgadzając się całkowicie z założeniami autorki i stwierdzając wraz z nią, że każdy katolik pamiętać musi o wielkiej odpowiedzialności, ciążącej na nim, jako na reprezentancie jednej w świecie, prawdziwie boskiej nauki, zgłosić muszę daleko idące zastrzeżenia co do metod, jakiemi ten cel ma być osiągnięty.

Jeśli bowiem dobrze zrozumiałam autorkę, to ideałem człowieka, realizującego w życiu postulat podporządkowania swoich przekonań „świeckich" zasadom katolicyzmu, byłaby jakaś bezkrwista istota, ciesząca się jednakowo powodzeniem przyjaciół, jak i wrogów ideowych, (podkreślam *ideowych*, nie osobistych), i skrzętnie izolująca swój katolicyzm od tych przekonań i wskazań, którymi musi kierować się przy rozstrzyganiu wielu zagadnień życiowych.

Ani na jedno, ani drugie nie można się zgodzić. Symbioza np. nacjonalizmu z katolicyzmem, która autorce wydaje się tak zgubną, nie jest moim zdaniem ani niemożliwa, ani szkodliwa, tak samo jak nie byłoby szkodliwym współżycie katolicyzmu np. z socjalizmem, gdyby oczywiście ten ostatni był tylko programem ekonomiczno-społecznym, a nie materjalistycznym światopoglądem. Przeciwnie, nawet życzyć by sobie należało, by nasze przekonania i poglądy „życiowe" były w naszych umysłach ściśle zespolone z naszymi zasadami katolickimi, by były nieustannie mierzone, kontrolowane i regulowane miarą katolicyzmu. Jego nadrzędność przejawiałaby się wtedy nie w kompletnem odseparowaniu od „spraw czysto-ludzkich", nie w odsunięciu autorytetu religii od rozstrzygania spraw np. narodowych, lecz w ścisłym uzgodnieniu tych właśnie praktycznych roztrzygnięć z duchem religii katolickiej. Przyjęcie lub odrzucenie pewnych posunięć, podyktowanych względami interesu narodowego, byłoby wtedy uzależnione właśnie od ich zgodności z nauką katolicką. Tak pojęta symbioza nacjonalizmu z katolicyzmem nie zawiera w sobie nic szkodliwego i nie narusza w niczem nadrzędnej roli katolicyzmu, owszem, ugruntowuje ją tem mocniej, i jest tym właśnie, czego jak najbardziej trzeba by sobie w naszych obecnych warunkach życzyć.

Nie zapominajmy bowiem, że żyjemy w czasach nie sprzyjających liberalnemu spoglądaniu z góry, z oddali krytycznego rozumowania na palące zagadnienia dnia, przede wszystkim ideologiczne. Przemiany, szybko zachodzące w świecie, zmuszają najbardziej nawet opornych zwolenników własnego, cichego kąta i własnego, arcy-liberalnego poglądu na świat, do precyzowania swoich życiowych założeń, do zajmowania wyraźnego stanowiska po białej lub czerwonej stronie konkretnych problemów życia.

I jeśli dziś nikt już na serjo nie może myśleć o „ochrzczeniu komunizmu", tem bardziej staje się aktualną sprawa ochrzczenia nacjonalizmu, jako drugiego potężnego prądu ideologicznego, który w założeniach swoich nie zawiera takich sprzeczności z katolicyzmem, jak komunizm. Nacjonalizm bowiem dopiero w swoich hitlerowskich wynaturzeniach stał się ideologią pychy i pogardy. Nacjonalizm *sensu stricto* — to tylko bardziej określone oblicze patriotyzmu, miłość własnego narodu i pragnienie pracy dla niego i z nim nad realizacją jego pełnego, swobodnego rozwoju. Określić granice tego rozwoju w duchu katolickim — oto czego dziś trzeba.

Raz jeszcze powtarzam: nadrzędność katolicyzmu zaznaczać się winna w tem, że przy *wszystkich* roztrzygnięciach życiowych, a więc i w sprawach narodu, autorytet religii musi grać rolę decydującą, — *nie w tem, by swoich przekonań katolickich do niektórych spraw tego świata nie mieszać wcale*. Ani powszechność, ani naczelność Kościoła nie straci chyba nic na tem, jeżeli współżyjąc z katolicyzmem poszczególne nacjonalizmy kierować się będą jego wskazaniami i okiełznawszy swoją zaborczość, realizować będą takie programy, które zapewniając narodowi maximum możliwości wszechstronnego rozwoju uchronią go jednocześnie od wyrządzania komukolwiek krzywdy. Taki jest przecież katolicki ideał życia jednostki, — takim powinien on pozostać, gdy przeniesiony zostanie na szersze forum: życia narodów.

A teraz jeszcze słów parę o naszym stosunku do wrogich nam obozów. Zdaje mi się, że odruch pewnego „zadowolenia", który odczuwamy, dowiadując się o porażkach naszych przeciwników, — porażkach na gruncie ideowym oczywiście, — nie powinien być kwalifikowany, jako coś niechrześcijańskiego. Nie jest to bowiem radość z powodu dziejącego się zła. Nie to cieszy nas, że w Sowietach pewna ilość ludzi nie ma co jeść, — to jest fakt sam w sobie pożałowania godny, a jednostki, które na tym ucierpiały obdarzamy całym chrześcijańskim współczuciem.

Ale cieszy nas, tak, cieszy, — nie boję się użyć tu tego słowa, — stwierdzenie bankructwa na tem czy innem polu, idei, która świadomie i konsekwentnie, zawsze i wszędzie przeciwstawia się katolicyzmowi. Przecież doktryna komunistyczna tym przedewszystkiem werbuje sobie zwolenników, że obiecuje szybkie i radykalne usunięcie wszelkich niedomagań społecznych. A katolicyzm stara się zdyskredytować, wykazując jego rzekomą bezradność wobec zła, trwającego w świecie pomimo blisko 2-ch tysięcy lat istnienia Kościoła. Jeśli więc widzimy, że plany społeczne komunistów zawodzą, że w obliczu konkretnej rzeczywistości życia odsłania się bezsilność ich doktryny, to myślimy przede wszystkim o tem, że to może ostudzić zapał wielu adherentów komunizmu, obniżyć w ich oczach wartość i zmniejszyć siłę atrakcyjną nauki, wywyższanej dotychczas kosztem katolicyzmu. Każde niepowodzenie komunizmu na polu reform społecznych wytrąca mu z ręki broń, której ostrze jest stale skierowane przeciw katolicyzmowi. Każda jego porażka jest naszym zyskiem. Czyż wobec tego naprawdę niewolno katolikowi z takiej porażki się cieszyć?

Tak jak miłość bliźniego nakazuje nam w wypadku jakiegoś przewinienia, oddzielając wyraźnie sam fakt winy od człowieka, bliźniemu przebaczyć, ale sam postępek potępić, podobnie tutaj litując się nad poszkodowanymi, współczując ludziom, możemy jednak patrzeć bez zmartwienia na fakt, rozważany sub specie kompromitacji wrogiej katolicyzmowi idei.

Suma dobra, istniejącego w świecie, obchodzi nas bezwątpienia. Nie może jednak być nam obojętne, do jakich celów pewne objektywnie dodatnie wartości będą użyte, czemu będą służyć jakiej idei nadrzędność propagować. Jeżeli zwalczamy pewne cele ostateczne, jako złe i szkodliwe, to nie możemy jednocześnie rozczulać się nad dobrem, napotkanem w tej walce po stronie przeciwnej. To jest niestety to dobre ziarno, zbłąkane w stercie plew, z którego siew przyszłości, pojętej po katolicku, nie będzie mógł skorzystać. Bezwątpienia jest to smutne, — ale nie w naszej mocy to zmienić. Życie każdej jednostki jest walką i wcielanie katolicyzmu w życie publiczne

i społeczne jest nią także. W każdej zaś walce są ofiary i straty. Jedną z nich jest właśnie zatrata, — może zresztą pozorna tylko, w czysto ziemskim rozumieniu rzeczy zachodząca, — objektywnego dobra, służącego złym celom. Nie trzeba tylko stwarzać sugestii, jakoby z racji tego rodzaju strat, sama walka była rzeczą niemoralną.

Zrozumienie nadrzędności katolicyzmu, to przede wszystkim głębokie, żywe poczucie prymatu jego interesów nad wszystkim innym, a następnie mocna wola wcielania ich w życie, w razie potrzeby także przez walkę z jego ideowymi wrogami.

Hanna Wierzbicka

XV TYDZIEŃ SPOŁECZNY

Tegoroczny „Tydzień Społeczny" odbył się we Lwowie. Oznacza to zmianę długoletniej tradycji urządzania „Tygodni" odrodzeniowych w Lublinie. Do XIII włącznie „Tygodnie Społ." organizowane były w Lublinie pod opiekuńczymi skrzydłami Katolickiej Wszechnicy. Tydzień XIV miał miejsce w Krakowie, a tegoroczny XV we Lwowie. Następny „Tydzień" zostanie urządzony w Wilnie.

Tegoroczny „Tydzień" poświęcony był omówieniu zagadnienia — jednostka a zbiorowość.

Wyraźnie zarysowały się dwa cykle odczytów. Odczyty przedpołudniowe poświęcone omówieniu stosunku jednostki i zbiorowości w świetle filozofii katolickiej. Cykl drugi odczyty popołudniowe ujmujące problem w płaszczyźnie społecznej, ekonomicznej i politycznej.

Jeśli chodzi o serię pierwszą na czoło wysunęły się odczyty O. Jacka Woronieckiego cieszące się ogromnym powodzeniem. Przejrzyste ujęcie tematu i znakomita elokwencja prelegenta sprawiły, iż odczyty były dostępne dla mało nawet przygotowanych słuchaczy, pomimo iż poruszano sprawy o charakterze często skomplikowanym.

Punkt kulminacyjny drugiej serii powinny były stanowić odczyty p. Prof. Henryka Dembińskiego (z Lublina) na temat „Jednostka i grupa w ustrojach współczesnych" oraz p. Jerzego Turowicza „Stanowisko katolika w państwie totalnym". Trzeba powiedzieć, że niestety oba te referaty nie spełniły pokładanych nadziei. P. Prof. Dembiński poprzestał na wnioskach bardzo ogólnych. Natomiast kol. Turowicz nie sięgnął do sedna zagadnienia. (Nie czynimy z tego zarzutu p. Turowiczowi, gdyż wygłaszał swój odczyt w zastępstwie nieobecnego p. Siweckiego i miał 2 dni czasu dla jego opracowania).

P. Turowicz stwierdził, że katolicy nie mogą się zgodzić na koncepcję państwa totalnego. Wniosek taki został wyprowadzony, gdyż prelegent na początku zidentyfikował totalizm ze statolatrią. Był to błąd przesadnej aktualizacji. Prelegent zasugerował się przykładami Niemiec i Italii, wyprowadzając z tych faktów wnioski indukcyjne. Konkluzja ostateczna nie została udowodniona. P. Turowicz zapomniał, że totalizm nie jest żadną doktryną. Totalizm niema nic wspólnego ze statolatrią, poza tym, że się w Italii, Niemczech i Rosji te rzeczy przypadkowo łączą. Związek ten bynajmniej nie jest konieczny. Totalizm jest metodą. Totalizm oznacza wprost — użyjmy tego niemiłego wyrażenia — monopolistyczne stanowisko idei. Czy monopolizm idei zgodnej z chrześcijaństwem nie może być uznany to wielkie pytanie. Prosta negacja prelegenta sprawy tej nie rozstrzygnęła. Ustrój średniowieczny był w pewnym sensie totalizmem chrześcijańskim. Wtedy idee niezgodne z chrześcijaństwem nie miały prawa obywatelstwa. Nam się zdaje, że niema jednak dostatecznych podstaw do twierdzenia, iż totalizm jest godny potępienia wtedy, gdy idea panująca nie koliduje z katolicyzmem.

Słabą stroną organizacji ostatniego „Tygodnia" było przeładowanie odczytami i brak czasu na dyskusję. Np. referat p. Turowicza aż się prosił o dyskusję. W dyskusji zostałby uchwycony właściwy rdzeń zagadnienia, a bez tego zabrakło kropki nad „i".

Nadzwyczaj ciekawy referat wygłosił p. Prof. Stanisław Grabski. To ze wszech miar interesujące przemówienie wymagałoby osobnego streszczenia. Ograniczymy się tutaj do wskazania głównych tez. Prof. Grabski uważa, że w przyśpieszonym tempie idziemy do integralnej etatyzacji życia gospodarczego. Za parę lat będziemy mieli stan rzeczy podobny do Z. S. S. R. Przyczyną tego nie jest ani zła wola rządu ani żadna intryga socjalistyczna. W większości wypadków państwo ingeruje dla ratowania przedsiębiorstw i dla jego dobra skupuje akcje. Przyczyną jest rachityczność naszej inicjatywy prywatnej. W Niemczech potrzebna była gospodarka planowa, gdyż tam inicjatywy prywatnej był nadmiar, miało to charakter rozbrykania i chaosu. U nas inicjatywy prawie wcale niema więc niema co reglamentować. Nie trzeba kiełzać szkapy, która zdycha. Wyjście z impasu jest tylko jedno — heroiczny wysiłek całego narodu na polu inicjatywy gospodarczej.

„Tydzień" odbywał się — jak zawsze — w przemiłej atmosferze akademickiego humoru i pogody. Dopisała też pogoda w znaczeniu dosłownym, umożliwiając zwiedzanie Lwowa i jego pięknych okolic.

Przybyli licznie na zjazd seniorzy z radością mogli stwierdzić, że dawne tradycje nie straciły blasku i że „Tygodnie Społ." są zawsze kuźnicą myśli filozoficznej i społecznej młodych katolików.

Sto.

KOMUNIKAT KASY IM. MIANOWSKIEGO

Komitet Kasy im. Mianowskiego na posiedzeniu w dniu 16 b. m. przyznał następujące nagrody naukowe:

1. Im. A. PAWIŃSKIEGO w kwocie 630 zł. — dr. Aleksandrowi Tarnawskiemu za pracę p. t. *Działalność gospodarcza Jana Zamoyskiego, Kanclerza i Hetmana W. Kor.*, Lwów, 1935.

2. Z. PILECKIEGO w kwocie 500 zł. — prof. Kazimierzowi Moszyńskiemu za pracę p. t. *Kultura ludowa Słowian*, Kraków, 1934.

3. Z. PILECKIEGO w kwocie 500 zł. — prof. Janowi Dembowskiemu za pracę p. t. *W poszukiwaniu istoty życia. Historia jednego pierwotniaka*, Warszawa, 1934.

4. K. RUDZKIEGO w kwocie 470 zł. — inż. Jerzemu Bukowskiemu za pracę p. t. *Technika laboratoryjna pomiarów aerodynamicznych*, Warszawa, 1933.

EX LIBRIS

GILLET M. S. **KSZTAŁTOWANIE CHARAKTERU.** Księgarnia św. Wojciecha, 1936. Przekład Jadwigi Suchodolskiej.

Książka Gillet'a posiada przede wszystkim jedną wielką zaletę: nadzwyczaj przejrzystą strukturę logiczną, dzięki której lektura pozostawia jasno zarysowany zrąb problematyki w umyśle czytelnika.

Niewielka znajomość literatury z zakresu zagadnień wychowawczych nie pozwala mi na rozstrzygnięcie, o ile dziełko Gillet'a wprowadza nowe metody w kształtowaniu charakteru. Już przy pierwszym zetknięciu z książką uderza nacisk, jaki kładzie autor na rolę czynników intelektualno-wolicjonalnych przy zasadniczo empirycznej postawie.

Pierwszą część książki poświęca Gillet postawieniu zagadnienia i zaznaczeniu punktów wyjściowych. Oczywiście podstawowym czynnikiem samokształcenia jest wola — chodzi tylko o jej siłę i kierunkowość, a więc o konkretny ideał, ku któremu ma zmierzać. Pracę woli musi wspierać równoległy rozwój kultury intelektualnej i uczuciowej. Dopiero harmonijne współdziałanie tych trzech czynników może dać poważne rezultaty.

Pracę nad charakterem musi poprzedzać poznanie ideału i głębokie spojrzenie wgłąb siebie, możliwe tylko w doskonałej wewnętrznej samotności, której znaczenie w dzisiejszych czasach ogólnego rozproszenia szczególnej silnie autor akcentuje.

Gillet nie poprzestaje na normatywnych stwierdzeniach: przemawia przez niego doświadczony psycholog, gdy rozróżnia intelektualną ideę — światło i wewnętrznie przeżytą, dynamiczną ideę — siłę. Tylko tak przetworzony ideał może stać się bodźcem życia wewnętrznego.

„Lekarstwo znajduje się w samym łonie zła" — tę tezę rozwija autor w drugiej części książki, szkicującej metodę samokształcenia. Dwojako rozumie Gillet to stwierdzenie: 1-o chodzi mu o „cnotliwy egoizm", a właściwą miłość siebie 2-o kształcenie charakteru radzi oprzeć na wykorzystaniu tych samych namiętności, które nas najczęściej przywodzą do zła. Zasada ekonomii moralnej winna więc wyzyskać zasób naturalnych danych człowieka, nadając im odpowiedni kierunek. W myśl tej samej zasady mówi autor o zdobywaniu nawyków. „Nie bójmy się zarzutu zrutynizowania — przestrzega Gillet — tylko nawyk, a więc zmechanizowane, automatyczne działanie jest trwałą zdobyczą moralną i daje prawdziwą wolność.

W samokształceniu winny obowiązywać — zd. Gilleta — dwa prawa: 1) nieskończenie małych ilości i 2) prawo ciągłości. Drobne rygory, narzucone sobie i pełnione systematycznie stworzą nieugiętość woli, konieczną do wykształcenia charakteru, który określa autor jako „zespół nawyków moralnych, rozłożonych inteligentnie wokół osi wolicjonalnej".

Książka Gillet'a (w dobrym przekładzie J. Suchodolskiej) staje się poważnym przeżyciem intelektualnym.

[illegible]

WILLIBRORD VERKADE. **SERCE NIEZASPOKOJONE.** Poznań 1936. Z niemieckiego przełożyła Dr. Maria Winowska (Kultura Katolicka t. XV).

Osobliwa spowiedź. Dzieje duszy ludzkiej rozmiłowanej w pięknie, przedstawione w etapach drogi do Piękna Najwyższego w słowach niewyszukanych, prostych jak słowa modlitwy. A jednocześnie szczerych do głębi, tak szczerych, że bodaj stanowić mogą jedyny przykład autobiografii, absolutnie pozbawionej wszelkiej pozy, cienia, nawet jakiegoś „koloryzowania", idealizacji samego siebie.

Pozatem ciekawe tło. Verkade jako młody malarz przebywa we Francji na przełomie wieku XIX i XX, gdy ustępuje zmaterializowany pozytywizm i budzą się wśród artystów niejasne przeczucia nadchodzącej epoki irracjonalizmu. Artyści błądzą w mglistej poświacie symbolizmu, a już kiełkować zaczynają kierunki syntetyczne, inaugurowane przez Pawła Gaugina i Bonnarda. Ostra spostrzegawczość malarska autora sprawia, że sylwety, zarysowane kilku pociągnięciami, są pełne życia i plastyki, a środowisko uwypukla się bardzo wyraźnie.

Oczami malarza również patrzy Verkade na krajobraz. Pobieżne, w kilka zdań ujęte opisy pochmurnej Bretanii lub rozsłonecznionych Florencji, Assyżu i Rzymu — drgają życiem i mienią się barwami, pełne są subtelnego nastroju.

I na tem tle przebiega nieskomplikowana, lecz buchająca intensywnym żarem wewnętrznym nić żywota artysty, który wyszedłszy z sekty Menonitów, wzrastając wśród zimnej atmosfery holenderskiego protestantyzmu, osiąga szczyty zachwyceń franciszkańskich, by następnie ująć je w karby habitu benedyktyńskiego, skierować je wgłąb w ramach pracy społeczności klasztornej Opactwa Św. Benedykta w Beuronie.

Niezrównana jest kompozycja tych „wyznań". Styl i ujęcie w zupełności odpowiadają etapom rozwoju wewnętrznego autora. Pierwsze karty książki, są jakby pełne powściągliwości, skąpe w słowa i ubogie w treść, rozbrzmiewają następnie radością życia i bogactwem przeżyć wewnętrznych klasztoru Franciszkanów we Fiesole, w którym pościł Verkade wkrótce po swym nawróceniu, by zatonąć w dymach kadzidlanych, w grzmocie organów i śpiewie gregoriańskim uroczystej mszy świętej w klasztorze benedyktynów. A w końcu, gdy młody malarz zostaje przyjęty do nowicjatu i, pełen radości i spokoju, śpieszy do celi Ojca mistrza, kończy książkę akordem prawdziwie malarskim, subtelnym w swej prostej: Symbolice: „Pobiegłem...

> „Pobiegłem do otwartego okna naprzeciw celi, aby w głębi nyży doczekać się powrotu Ojca mistrza. Spojrzałem na jasno oświetlony ogród. Ziemia, strojna w spokojną zieloną szatę, przypominała już nie oblubienicę zdobną w kwietne wieńce, ale młodą matkę w stroju pełnym powagi i z jednym tylko, ale bezcennym klejnotem. Albowiem wzdłuż ścieżek kwitły na wysokich, smukłych pniach najpiękniejsze róże, białe i czerwone; najbogatsze zaś otulały krzyż w pośrodku ogrodu".

Wykonanie graficzne staranne, jak zresztą we wszystkich wydawnictwach Nacz. Instytutu Akcji Katolickiej. Przekład bardzo poprawny, poza paru drobnymi zresztą usterkami i fatalnym przekładem wiersza Verlaine'a „Mon Dieu m'adit: Mon fils, il faut m'aimer".

G. A. A.

OD REDAKCJI

W numerze 12 naszego pisma w jednym z artykułów wypowiedziany został pogląd, że Kościół Katolicki w Hiszpanii posiada obszerne dobra ziemskie.

Twierdzenie to musimy sprostować gdyż było ono błędne. W szczególności już w XIX w. dobra kościelne uległy sekularyzacji. Sprawy tej dokładniej nie omawiamy, gdyż uczynił to p. Prof. K. Górski w liście do Redakcji zamieszczonym w poprzednim numerze.

POD LUPĄ

KTO PRZEGRYWA — TEN SIĘ WŚCIEKA

Związek Nauczycielstwa Polskiego zaczął wydawać pismo codzienne p. t. „Dziennik Poranny". Każdy numer tej gazety wypełniony jest atakami na duchowieństwo katolickie.

Co więcej: „Dziennik Poranny" atakuje duchowieństwo jako takie nie poszczególne jednostki ale duchowieństwo katolickie wogóle. Propaguje zasadę, że religia jest sprawą prywatną człowieka oraz szerzy liberalizm moralny w jaskrawym gatunku. — Poza tym pismo to uprawia wyraźne sowietofilstwo, sławiąc wszystko co sowieckie.

Cała ta kampania prowadzona jest z zacięciem i z pasją. Ataki przypuszczane są z furią. Właśnie ta furia jest zastanawiającą.

Sądzimy, że przyczyną jest poczucie bezsilności. Mafia, która stoi za tym pismem rozumie, że młode pokolenie zajmuje stanowisko zasadniczo odmienne i czuje, że czas pracuje przeciwko nim. Stąd zdenerwowanie i rzadko w prasie spotykana zaciętość. Materialistyczny liberalizm jest nieboszczykiem i nie wskrzesi go akcja Z. N. P., ale na wsi plon jej zbiorą komuniści. *(F. M.)*

SZUKAMY PRETEKSTU

Prasa frontu ludowego atakowała niedawno Ks. Prymasa Hlonda z powodu udzielenia wywiadu austriackiej „Reichspost".

Napaść rozpoczął „Robotnik", a sekundował mu cały chór głosów od Rzymowskiego do komunizujących pisemek. Napaści były uzasadniane tym, iż rzekomo Ks. Kardynał w wywiadzie swoim zaatakować miał Francję i Czechosłowację.

Tymczasem urzędówka czeska „Narodni Listy" zacytowała wyjątki z wywiadu Ks. Prymasa, podając to jako głos przyjaciela Czechosłowacji.

Nasi lewicowcy chcą widocznie być bardziej czescy niż „Narodni Listy" i pretendują do lepszego rozumienia interesów Czechosłowacji niż sam rząd praski.

To się nazywa szukanie pretekstu dla napaści.

(Sen).

ZŁE TRADYCJE

Interesująco redagowany tygodnik „Merkurjusz Polski" zamieścił artykuły p. t. „Geografia polityczna Polski w 1936 r.", w których znajdujemy wyliczenie partii, partyjek, grup, klik i koterii, działających w tej chwili w Polsce. Lista jest rzeczywiście niewiarygodnie długa. W samej byłej sanacji jest tych grup i grupek kilkanaście. Nie lepiej jest w każdym obozie opozycyjnym.

Jeśli nawet dane „Merkurjusza" są przesadzone, to i tak sytuacja jest zatrważająca. Obraz bezprzykładnego rozbicia politycznego.

A przecież znajdujemy się w okresie, gdy wszyscy mówią o potrzebie konsolidacji, gdy hasło zjednoczenia narodowego jest najmodniejszym słowem politycznym. Sytuacja zaiste paradoksalna.

Niestety paradoks w Polsce łatwo zrozumiały. To są właśnie objawy swoiście pojętej konsolidacji. U nas konsolidacja odbywa się nie w imię programu ale dokoła osób. Tak samo było też i przed rozbiorami. Tradycja możnowładców i królewiąt okazała się bardzo mocną.

To są właśnie najistotniejsze przyczyny naszego rozbicia. Korzenie sięgają głęboko. *(Sen).*

ZGODNIE Z PROTOKUŁEM I DOBRYM TONEM

Został podpisany traktat angielsko-włoski, ustalający zasady kollaboracji tych mocarstw..

Rok temu mogło się zdawać, że wybuchnie wojna pomiędzy tymi państwami. A dzisiaj.....
Niektórzy uważali, że Anglia nigdy nie zgodzi się na aneksję Abisynii. Tymczasem traktat obecny oznacza uznanie faktu dokonanego przez Italię. Żałoba po Negusie trwała jeden rok. Lord Eden jest dobrze wychowanym dżentelmenem. Przed tym terminem nie wypadało...

Na to może rachować każde państwo, które polega na t. zw. zbiorowych układach bezpieczeństwa i t. p. W razie nieszczęścia angielski protokuł dyplomatyczny ustali roczną żałobę.

POPIERAJCIE LOPP.

REDAKTOR NACZELNY: STANISŁAW STOMMA — WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: WACŁAW TARASIEWICZ — ADMINISTRATOR: MARJAN PRUBA

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ W POLSCE: rocznie 4.80 zł., półrocznie 2.50 zł., kwartalnie 1.40 zł.; ZAGRANICĄ: rocznie 7.40., półrocznie 3.90 zł. kwartalnie 2.40 zł. w Ameryce i Chinach: rocznie 2.50 dol., półrocz. 1.50 dol., kwart. 1.— dol. — OGŁOSZENIA: 1/1 str. 500 zł., 1/2 str. 280 zł., 1/4 str. 150 zł., 1/8 str. 80 zł. Wiersz garmontowy 1 zł.

Redakcja i Administracja: Wilno, ul. Zamkowa 14 — 1. — Konto P. K. O. Nr. 144.229

Redakcja czynna w poniedziałki i środy od godz. 1-szej do 2-giej. Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godz. 12-ej do 2-giej

Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie, Metropolitalna 1, telef. 14-49